

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA



CENNIK XV CENA 2,0 ZŁ

CENNIK NR 3/4 MARZEC/KWIE

ISSN 1231-7478 DWUMIES



Foto B. Jahns. Rzeźba Chrystusa przy kościele p.w. Wniebowzięcia NMP w Śremie

*Drogim mieszkańcom miasta i gminy Śrem,
z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych
życzymy wielu refleksji
związanych z tym pełnym zadumy,
ale także radosnym czasem.
Życzymy ciepłych, pełnych radosnej nadziei
Świąt, które ożywią wiarę w Boską Moc
Zmartwychstałego Pana.
Niech staną się źródłem umocnienia
i przyniosą wszystkim zdrowie i pokój.*

*Maciej Janiszewski
Przewodniczący Rady Miejskiej
w Śremie*

*Krzysztof Łożyński
Burmistrz Śremu*

W numerze marcowo-kwietniowym:



Szkoła z klasą 6



**Pamięci Witolda
Prus-Głowackiego cz. II 18**



**Barbara Houwalt
- artysta malarz 8**



**Kształć się w pięknych
naukach, pomnikach mądrości ... 22**



Sentymenty 16

Żywot synkopowany 28

Przez serce i rozum

15 lat działalności Towarzystwa Pomocy Potrzebującym im. św. Brata Alberta "Nadzieja"

Rozmowa z prezesem Zarządu Krystyną Szymańską

- Zawsze wokół nas byli ludzie potrzebujący pomocy, ale też nie brakowało tych, którzy pomóc pragnęli. Nie zawsze jednak wiedzieli jak to robić, aby nie skończyło się niepowodzeniem i zniechęceniem. Kto wpadł na pomysł, aby w Śremie zaszczerpić działalność Towarzystwa?

- We wrześniu 1989 roku do parafii jeziorańskiej przybył nowy kleryk ksiądz Mariusz Dutkiewicz, który pisał pracę na temat działań charytatywnych, pomocy osobom starszym, niepełnosprawnym. To on poddał taką myśl, żeby zacząć pomagać tam, gdzie jest bieda, choroba, niepełnosprawność. Początek był prosty - w listopadzie ksiądz ogłosił zbiórkę odzieży. Ludzie przynosili ją do kościoła i tam też zaczęła pracować grupa ochotników, aby to wszystko poseregować. Między innymi i ja znalazłam się w tej grupie. Chciałam pomóc w wolnym czasie i zostałam na 15 lat! Ale wracając do zbiórki odzieży, wkrótce uzyskaliśmy lokal przy ulicy Chłapowskiego 19. Właśnie ten, który funkcjonuje do dziś. Użytkujemy go od samego początku bezpłatnie, uiszczamy jedynie opłaty za ogrzewanie. Posłaliśmy po prostu z księdzem Mariuszem do ówczesnego prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej pana Sędziaka, który przyznał nam ten lokal. Stał się on naszą bazą, pomieszczeniem do wszystkiego, a przede wszystkim umożliwił systematyczną pracę. W samą porę, bo zaczęliśmy otrzymywać transporty darów z Francji, Holandii, Szwajcarii. Była to głównie odzież, ale też leki, żywność, sprzęt gospodarstwa domowego, a nawet sprzęt medyczny, między innymi specjalistyczne łóżka, które przekazaliśmy szpitalowi i Domowi Pomocy Społecznej w Psarskiem. Było mnóstwo pracy, ale też mnóstwo chętnych do niej. Nie była to jednak praca lekka, aby to wszystko sensownie i sprawiedliwie podzielić. Niektórzy więc się wykruszali. Kiedy jednak udało nam się przetrwać rok 1990, Tomasz Kocemba poddał myśl, aby zarejestrować naszą działalność.



Było nas 56 członków założycieli - lekarze, rzemieślnicy, nauczyciele, pielęgniarki, handlowcy. W całym tym staraniu o rejestrację bardzo pomagała nam kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej Bożena Langner. Nie tylko zresztą w tej sprawie, jej wiedza była nam jeszcze często bardzo pomocna. 10 czerwca 1991 zostaliśmy zarejestrowani pod trochę długą nazwą Towarzystwo Pomocy Potrzebującym im. św. Brata Alberta "Nadzieja". Ten ostatni człon wyróżnia nas od innych towarzystw Brata Alberta i pod tą nazwą "Nadzieja" jesteśmy już dobrze rozpoznawani.

Rejestracja dała nam prawo ubiegania się o dofinansowanie i dotacje. Ale też zaczęliśmy sobie zdawać sobie sprawę, że nasza praca musi odbywać się nie tylko przez serce, ale i przez rozum. Nie zaliśmy bowiem tego całego gąszczu przepisów i stąd nie zawsze też potrafiliśmy dochodzić swoich praw. Sporo musieliśmy się nauczyć, a ja w 1996 roku podjęłam naukę w policealnej szkole pracowników socjalnych. Czas wymagał dobrej znajomości rzeczy, a na skutek przemian ustrojowych problemy zaczęły błyskawicznie narastać.

- Co było dla was pierwszoplanowe i co najbardziej angażowało wasze siły?

- Na początku kierowaliśmy się w stronę pomocy dzieciom. I najpilniejsze było zdobycie pieniędzy na letni wypoczynek. Pierwszym takim dużym przedsięwzięciem była impreza z okazji Dnia Dziecka w Ostrowiecznie. W ośrodku Odlewni bawiło się przez cały dzień 240 dzieci. Był to rok 1990, entuzjazm i zapał w ludziach - Odlewnia udostępniła nam za darmo ośrodek, autokary, którymi przewieziono dzieci, przyjechali nauczyciele, aby opiekować się dziećmi, był zespół muzyczny. Pomagała nam w organizacji "Solidarność". Nie mieliśmy żadnych środków własnych, trzeba było więc znaleźć sponsorów i ludzi, którzy to wszystko zorganizują. Całe to przedsięwzięcie zyskało wielki oddźwięk w społeczeństwie. Następnego roku zorganizowaliśmy festyn z okazji Dnia Matki, aby zdobyte środki przeznaczyć na pobyt czterdziestu dzieci na obozie ZHP w Mielnie koło Koszalina. Do zebrania pie-

niędzy na wypoczynek letni dla dzieci z rodzin wielodzietnych i patologicznych posłużyły nam też w latach 1992-93 festyny świętojańskie nad jeziorem Grzymisławskim, w których brało udział po kilka tysięcy mieszkańców.

W 1997 postanowiliśmy spróbować jednak samodzielnej organizacji obozów. Tu też zdobywaliśmy stopniowo wiedzę, jak to robić, aby koszty były rozsądne i więcej dzieci mogło wypoczywać na naszych obozach. Zawsze natykaliśmy się na problem "dachu nad głową", bo i namioty trudno było wypożyczyć i plac na obozowisko także. A przecież musieli być jeszcze ludzie, którzy co roku bezpłatnie pracują na tych obozach. Dotychczas trzy obozy stacjonowały na terenie Domu Pomocy Społecznej w Psarskim, czwarty i piąty na terenie Domu Pomocy Społecznej w Gębicach koło Czarnkowskiej, jeden przy ośrodku wypoczynkowym w Ostrowiecznie, następny obóz rozłożyliśmy razem z Caritasem koło Melpina w "Serdecznej osadzie", a w ubiegłym roku w Stacji Harcerskiej w Grodzewie. To ostatnie doświadczenie napawa nas otuchą na znalezienie stałego przytuliska właśnie w porozumieniu z ZHP. W Grodzewie mieliśmy idealne warunki - budynek, gdzie mogły nocować młodsze dzieci, dla pozostałych harcerze rozłożyli namioty i udostępnili nam je za darmo. A więc może uda nam się tak i tym roku, kiedy harcerze będą nad morzem, my w tym czasie będziemy mogli skorzystać z ich stacji.

Obozy dotowane były częściowo przez Urząd Miejski, Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej, Kuratorium Oświaty, Urząd Wojewódzki, jednak w większości koszty były pokrywane ze środków pozyskanych od sponsorów i z własnej działalności jak np. loterie fantowe czy zabawy. W każdym razie dzięki temu już dla 549 dzieci lato było radośniejsze i ciekawe.

Nie organizujemy natomiast półkolonii czy obozów zimowych, ale za to wspólnie z Ośrodkiem Pomocy Społecznej organizujemy dla dzieci Mikołaja czy Zajączka Wielkanocnego. Na przykład ten ubiegłoroczny to wyprawa z 40 dziećmi do Grodzewa i pół dnia wspaniałej zabawy w szukanie prezentów, zajączka, smaczny obiad, pieczenie kielbasek.



Przez rok działała świetlica społeczna dla dzieci przedszkolnych z rodzin, które nie miały, gdzie zostawić swoich maluchów w godzinach od 13 do 15 ze względu na pracę zmianową rodziców. Wyprowadziliśmy na ten okres z Chłapowskiego 19 punkt przyjmowania odzieży, a pomieszczenia dla niej użyczyła nam parafia jeziorańska. Opiekę nad dziećmi w świetlicy sprawowały dwie emerytowane pracownice przedszkola "Jarzębinka" Romana Kania i Janina Witkowska. Organizowano gry, zabawy, wycieczki, dzieci otrzymywały kanapki i napoje. Naszym działaniem zwróciliśmy uwagę na istnienie pewnego problemu i tak się złożyło, że niebawem przedszkola zaczęły inaczej pracować, już można było przyprowadzać dzieci na godzinę 12. a odbierać o godzinie 17. Świetlica przestała być potrzebna i mogli tam wrócić nasze ciuszki.

- Jak powiększał się wasz zakres działania, jak zdobywaliście wiedzę o potrzebach?

- Od samego początku założyliśmy sobie niesienie pomocy materialnej i opieki ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej, przewlekłe i nieuleczalnie chore i trwale niezdolnym do pracy zawodowej. Cel ten później został zapisany w statucie. Ale wiedzę na temat potrzeb zdobywaliśmy, jak we wszystkim, stopniowo. Ksiądz Mariusz Dutkiewicz miał rozeznanie z wizyt, gdzie są osoby chore, samotne, podpowiadała nam też kierownik OPS Bożena Langner. Chodziliśmy do domów, rozmawialiśmy, czytaliśmy, grupa techniczna kilku naszych panów dokonywała najróżniejszych zgłoszonych napraw domowych. Od roku 1998 współorganizujemy wigilie dla osób bez-

domnych i ubogich z naszej gminy. Co roku też ze zgromadzonych pieniędzy przyznawanych jest około 100 zapomóg na zakup leków, węgla, obuwia, rehabilitację, opłacanie energii elektrycznej, żywności.

- Obecnie macie już biuro przy ul. Bora Komorowskiego 6 i punkt "Żywność u Alberta" przy ulicy Zamenhofa 3. Ta inicjatywa zdominowała chyba ostatnio waszą działalność?

- Odpowiedź chciałabym zacząć od inicjatywy Bożeny Langner z 1995 roku - tak zwanego "Śremskiego talerza" Ośrodka Pomocy Społecznej. Wówczas kwestowaliśmy na ulicach, przed kościołami, aby zdobyć środki na świąteczne paczki. Teraz prowadzi to właściwie Wielkopolski Bank Żywności, zbierając żywność w sklepach. Ale inicjatywa była pani Langner, która wówczas była członkiem naszego Towarzystwa.

Przez rok, od lipca 1995 roku do czerwca roku następnego prowadziliśmy stołówkę, z której korzystało około 60 osób bezdomnych i ubogich. Na ten cel udostępniono nam budynek przy ulicy Mickiewicza 40, od Wojewody Wielkopolskiego otrzymaliśmy pieniądze na wyposażenie. Zakupiliśmy potrzebny sprzęt, zatrudniliśmy dwie kucharki i intendentkę i gotowaliśmy około 90 obiadów dziennie dla podopiecznych Ośrodka Pomocy Społecznej i naszych ubogich. Mogliśmy sobie na to pozwolić, bo wynagrodzenie kucharek było pół roku finansowane przez Urząd Pracy. Na następne pół roku obiecano nam też pieniądze, ale zmieniła się ekipa w Ratuszu, odszedł pan Bajorński i pan Łożyński i następcy nie byli zainteresowani sprawą. Tak więc sami dociągnęliśmy jakoś do czerwca i musieliśmy zrezygnować. Sprzęt przekazaliśmy "Kotwicy" Jarosława Michałowicza. Potem zaczęto przywozić tam gotowe obiady dla podopiecznych OPS z innych kuchni.

Z tą kuchnią wiąza się jeszcze śniadania dla 120 dzieci, które przygotowywaliśmy tam i potem rozwoziliśmy do szkół. Skończyła się kuchnia skończyły się i śniadania. W dodatku nie otrzymywaliśmy obiecanego transportu i chcąc nie chcąc ten sam sponsor, który finansował produkty niejednokrotnie jeszcze rozwoził te śniadania.

- Ale nie zraziłście się tą porażką, bo w czerwcu 2001 roku utworzyliście "Bank chleba".

- To był mój pomysł. Cały czas chodził mi po głowie i w 2001 roku postawiłam sprawę na Walnym Zebraniu, które zaakceptowało tę inicjatywę. Zawiązaliśmy więc współpracę z PSS Społem, który zgodził się nam przekazywać pieczywo zostające z poprzedniego dnia. Najpierw było przywożone tylko w sobotę na Chłapowskiego 19, później przeniesiliśmy to na Bora Komorowskiego 6. Kiedy jesienią 2002 roku otwarto "Lidla", stworzyły się nowe możliwości. W przeddzień otwarcia zadzwoniła kierowniczka "Lidla", że mają wiele artykułów, które zostały uszkodzone w transporcie, czy nie przyjęlibyśmy tej żywności. Urado-

wani woziliśmy to prywatnymi samochodami i złożyliśmy w biurze na Komorowskiego. Potem sukcesywnie dostawaliśmy towar z tego marketu. Następnie pojawił się "Intermarche" i stamtąd też zaczęliśmy dostawać żywność, podobnie jak ze Spółdzielni Mleczarskiej, Piekarni "Bogus", Wielkopolskiego Banku Żywności w Poznaniu i w końcu z Giełdy Owocowo-warzywnej na Franowie. Wydawaliśmy więc już nie tylko chleb, ale i warzywa i owoce i inne towary dwa razy w tygodniu, we wtorki i czwartki od godz. 13., no to czasami ludzie ustawiali się w kolejce od godz. 10. Potem udało się nam porozumieć z Urzędem Miasta, który przekazał nam w nieodpłatne użytkowanie lokal na Zamenhofa 3, gdzie w tej chwili jest ten punkt wydawania żywności. Czynny od godziny 9,30 do 11. W ten sposób pomagamy około 200 rodzinom miesięcznie. Po żywność każdy może przyjść co drugi dzień. W zeszłym roku zdobyliśmy za darmo żywności za 155 tys. zł. Tj. prawie 50 ton. Teraz mamy umowę z Urzędem Miasta, że dofinansuje to dożywianie w kwocie 15 tys. zł, to już nie są takie małe pieniądze. Udało się nam też zdobyć pieniądze od Wojewody Wielkopolskiego.

- Nie mówiliście jeszcze o klubie seniora, ultrasonografie, meblach...

- Klub Seniora powstał w roku 1993 też na Chłapowskiego 19. Spotykała się tam mała grupka osób, bo nie mieliśmy możliwości zdobyć większej sali. Początkowo raz w miesiącu. Obecnie jest udostępnione pomieszczenie w kościele i tam odbywają się te spotkania. Co tydzień spotyka się tam prawie 50 osób. Od 10 do 13. Są spotkania z różnymi ciekawymi ludźmi, wycieczki, nawet kilkudniowe jak do Kołobrzegu, teraz na maj jest planowana 3-dniowa wycieczka do Warszawy. Są wyjazdy do operetki, wyjścia do Muzeum, była wycieczka po regionie zakończona pieczeniem ziemniaka itd. Pani Basia Jedlińska, która od początku podjęła się prowadzenia klubu, robi to tak, że tym ludziom chce się tam przychodzić. Już chyba drugi rok prowadzona jest nauka języka niemieckiego, w jednej grupie dla nauczycieli w klubie nauczycielskim, a w drugiej dla pozostałych. Każdy z seniorów płaci składkę 2 zł i z tego potrafią oni wygospodarować środki na wigilię, opłatek, czy kawę i ciastko.

Co do mammografu, to istotnie chcieliśmy mieć w Śreźnie to urządzenie. Grupa inicjatywna uzbierała 151 tys. na ten cel, ale aparat kosztował wówczas już ok. 600 tys. Zapadła więc decyzja, że kupujemy dla szpitala ultrasonograf, gastrofibroskop, który akurat się popsuł i tak dalej. Szpital przedstawił listę, jaki sprzęt jest potrzebny. Podpisaliśmy z nim umowę, że nie można zbyć tego sprzętu i robić z nim badań odpłatnie. W 2004 roku z badań USG skorzystało 1700 pacjentów. Szpital płaci wynagrodzenie personelowi.

Jeśli zaś chodzi o meble, to staraliśmy się o jakiś lokal na magazyn, ale nie udało się. Znaleźliśmy więc inny sposób. Jeżeli mamy zgłoszenie, że ktoś chce przekazać meble, to zgłaszający podaje numer telefonu, my na Zamenhofa notujemy potrzeby i wtedy kojarzymy tych co mebli się chcą pozbyć i tych co je potrzebują, a oni się kontaktują między sobą. Biorący ma okazję podziękować dającemu, dający ma okazję się przekonać, że poszło w takie a nie inne ręce. Ewentualnie, jeżeli ktoś nie może sobie sam zorganizować transportu to udostępniamy samochód czy dajemy ludzi do przeniesienia. Ta forma się bardzo rozwinęła.

- A na koniec życzenia, które mogłyby się spełnić?

- Na pewno można by dużo więcej zrobić, ale społeczeństwo jeszcze jest zamknięte. Jest grupa rodzin, która wie gdzie szukać pomocy i przychodzi, ale są też i takie, które wstydzą się swego ubóstwa. A przecież dziś można z dnia na dzień popaść w biedę i nawet stać się osobą bezdomną. Pracuję również w fundacji, która prowadzi schronisko dla bezdomnych i stykam się z rodzinami, które w życiu by nie przypuszczały, że znajdą się w takiej skrajnej biedzie. Marzę więc o stworzeniu poradni terapii rodzinnej, ponieważ te rodziny, a zwłaszcza kobiety z dziećmi nie umieją sobie rady dać z życiem. Jestem zaś przeciwna, aby dzieci szły do domu dziecka czy rodzin zastępczych z tego powodu, że matka sobie nie radzi. Tu chodzi przecież o rodzinę, miłość i przywiązanie, więc może raczej spróbować pomóc tej rodzinie i

na nią mądrze przeznaczyć te pieniądze. Ale może w przyszłości ta poradnia się zmaterializuje. Chyba ktoś tam gorze nas prowadzi i po jakimś czasie sprawy się załatwią pomysłnie. Np. ten komputer. Udało się zdobyć środki z PEFRON-u przeszło 5 tys. zł. I dostaliśmy też stażystkę, która na nim będzie pracowała. Tak się cieszę, bo to ułatwi nam prowadzenie spraw administracyjnych.

Dostaliśmy dwa razy nagrodę Starosty "Sukces roku", za rok 2002 i za rok 2004. Nagrodę Śremianina roku dostał pan Tomek Kocemba, pani Bożena Langner. Zmniejszyło się wprawdzie grono osób, które zaczęły pracę w Towarzystwie, ale te, które zostały i te, które przybyły są wiadczone. Cały czas jest Tomek Kocemba pomysłodawcą Towarzystwa, pierwszy prezes i obecnie mój zastępca. Każdy pracuje na miarę swoich sił i możliwości i przez te wszystkie lata społecznie, tylko kierowca jest zatrudniony na 1 etatu. Cieszę się, że nas się dostrzega, choć nam zawsze pomaga świadomość, że jesteśmy potrzebni, ale sprzymierzeńcy są zawsze dobrze widziani.

- Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

Rozmawiała: Barbara Nowicka

Podpisy pod zdjęciami:

1. Krystyna Szymańska
 2. Obóz w Psarskim w 1998 roku.
 3. Na wycieczce we Wrocławiu.
- Foto 1. Barbara JAHNS**



Szkoła z klasą

Współczesna szkoła, również Zespół Szkół Mechanicznych im. St. Chudoby, oprócz wypełniania podstawowej funkcji - edukacyjnej, stara się angażować wychowanków w różne formy działalności - włącza się w inicjatywy regionalne, podejmuje zadania przygotowujące do życia w społeczeństwie. Oblicze naszej szkoły od lat 90. XX w. sukcesywnie się zmienia. Już nie jest to typowa "zawodówka", ale młodzież ma możliwość zdobycia wykształcenia na poziomie średnim w kilku technikach o kierunkach: budowlanym, odzieżowym, gastronomicznym, mechanicznym (mechanik samochodowy), a od września tego roku także drzewnym. Szkoła reaguje na potrzeby rynku, otwierając także kierunki kształcenia, które są atrakcyjne dla młodych ludzi i dadzą im w przyszłości możliwość zdobycia pracy.

Pomimo ogólnego braku funduszy na prowadzenie zajęć pozalekcyjnych, młodzież naszej szkoły aktywnie uczestniczyła w roku 2004 w różnego rodzaju przedsięwzięciach organizowanych dla szkoły oraz dla społeczności śremskiej:

Styczeń

- koncert na skrzypce i akordeon z cyklu spotkań z kulturą pt. "Muzyczna podróż z Hiszpanii na Węgry".
- tradycyjnie na 100 dni przed maturą młodzież klas 4 LZ, 5 TO i 5 TB bawiła się na balu studniówkowym w sali klubu Odlewni Żeliwa.

Luty

- pomoc i wsparcie w zorganizowaniu imprez charytatywnych: Wielki Bal Jubileuszowy (organizowany przez Ośrodek Pomocy Społecznej) i Charytatywny Bal Walentynkowy - organizowany przez Towarzystwo im. św. Brata Alberta,

- udział w "Puszkobranii",
- udział uczennic klasy V technikum odzieżowego (TO) w X edycji konkursu, organizowanego przez szkołę odzieżową w Poznaniu, pt. "Mała Pętka" - w kategorii odzieży awangardowej za kolekcję pn. "Białe szaleństwo" nasze projektantki otrzymały wyróżnienie; w konkursie brały udział szkoły z województwa wielkopolskiego,

- "Wielka Akcja HDK" - uczniowie naszej szkoły honorowo oddali łącznie 9,9 litra krwi,

- w IV edycji konkursu "Nasza Europa", organizowanego przez Towarzystwo Samorządowe w Koninie, Patrycja Wesółowska - uczennica kl. IV TO, zajęła III miejsce w etapie powiatowym.

Marzec

- udział uczniów technikum budowlanego (TB) w etapie okręgowym Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Budowlanych.

Kwiecień

- udział uczniów Agaty Kostrzewy (kl. I TO) i Dariusza Kolaśńskiego (kl. V TB) w rejonowych eliminacjach konkursu recytatorskiego w Gnieźnie,

- tradycyjnie w okolicach świąt wielkanocnych uczniowie klas technikum gastronomicznego (TG) złożyli wizytę mieszkańcom PDPS w Psarskim składając im życzenia i wręczając drobne, słodkie upominki,

- IV Targi Edukacyjne - uczniowie prezentowali swoje osiągnięcia, umiejętności,

- Święto Szkoły połączone z już XXII Rajdem Pieszym organizowanym przez naszą szkołę, tym razem trasa wiodła spod murów szkoły, przez wsie: Mechlin i Dąbrowę do Białego Góścińca,

- uczniowie klasy I TG Hubert Wilkowski i Anna Ratajczak zajęli I miejsce w konkursie multimedialnym "Moje miasto Śrem dawniej i dziś", zorganizowanym przez Zespół Szkół Technicznych w Śremie,

- dzień przed przystąpieniem Polski do struktury Unii Europejskiej zorganizowane zostały III Dni Europejskie w ZSM pod hasłem "Europejska lokomotywa", w imprezie tej uczestniczyły kluby Europejczyka z Zespołu Szkół Ekonomicznych, Zespołu Szkół Technicznych, Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół Rolniczych z Grzybna.

Maj

- Sejm Wielki w śremskiej farze - dla uczczenia rocznicy uchwalenia pierwszej polskiej konstytucji, 3 maja po uroczystej mszy św. uczniowie prezentując się w strojach z epoki, przygotowanych w szkolnej pracowni odzieżowej, przedstawili inscenizację momentu uchwalenia konstytucji oraz obdarowali uczestników tej niezwyklej mszy tekstem konstytucji uchwalonej w 1791 r.,

- wyróżnienie dla Łukasza Stępniewskiego w konkursie Towarzystwa Miłośników Śremu pt. "Opowieści śremskich sztandarów",

- V miejsce w finale XXXIII edycji Turnieju Budowlanego w zawodzie stolarz,

- II miejsce w Okręgowym Turnieju Budowlanym w zawodzie murarz,

- I miejsce w konkursie "Super matematyk 2004" dla kl. I szkół zawodowych okręgu poznańsko-gnieźnieńsko-gorzowsko-śremskiego,

- I miejsce indywidualnie dla Norberta Idkowiaka w konkursie "Super matematyk 2004" okręgu poznańsko-gnieźnieńsko-gorzowsko-śremskiego.

Czerwiec

- na przełomie maja i czerwca młodzież śremskich szkół uczestniczyła we współorganizowanym przez naszą szkołę happeningu pod hasłem: "Zażywasz - przegrywasz"

- 18.06.2004 r. - dzień ten w sposób szczególny zapisał się w historii szkoły, bowiem uczniowie kl. V TB byli gośćmi prezydenta RP, który osobiście wręczył im nagrodę za zajęcie II miejsca w ogólnopolskim konkursie na hasło promujące Polskę: "Polak z urodzenia, Europejczyk z wyboru".

Wrzesień

- w ogrodzie Muzeum Śremskiego uczestniczyliśmy w Pikniku Etnograficznym prezentując pracę i jej wyniki takich zawodów, jak: praczka, kowal, piekarz, cukiernik, masarz, krawiec. Pokazano dawny sposób prania, maglowania oraz wiele naczyń i urządzeń dziś już zapomnianych,

- sukcesem zakończył się udział naszej szkoły w ogólnopolskiej akcji organizowanej przez Gazetę Wyborczą i CEO - otrzymaliśmy tytuł "Szkoła z klasą".

Październik

- w sztafetowym Biegu Przełajowym Szkół ponadgimnazjalnych chłopcy zajęli III miejsce, a dziewczęta IV miejsce,

- Drużynowe Mistrzostwa Powiatów w Tenisie Stołowym, nasi reprezentanci zajęli II miejsce,

- w dorocznym biegu przełajowym o Memoriał 20 Października wśród chłopców zajęliśmy IV miejsce.

Listopad

- nauczyciele ZSM zajęli I miejsce w Międzynarodowym Turnieju Piłki Siatkowej "MIKST 2004" rozgrywanym w Śremie,

- w przeddzień rocznicy odzyskania niepodległości nasza szkoła od 4 lat organizuje konkurs wiedzy o powstaniu II Rzeczypospolitej dla uczniów śremskich szkół ponadgimnazjalnych, po dogrywce nasza drużyna zajęła II miejsce,

Grudzień

- podobnie jak przed świętami wielkanocnymi młodzież naszej szkoły udała się do DPS-u w Psarskim, były słodkie upominki dla pensjonariuszy oraz wspólne z nimi kolędowanie,

- rok 2004 zakończyliśmy zajęciem II miejsca w konkursie "Baw się z przewencją".

Tadeusz K. POTOCKI

Anna PELIŃSKA

Foto archiwum

1. Uczennice kl. V TO w wyróżnionych strojach

2. Dzień Europejczyka

3. "Uchwalenie Konstytucji 3 Maja" we farze

4. U Prezydenta RP

5. Na pikniku etnograficznym



Barbara Houwalt - artysta malarz

W pierwszych dniach stycznia 2005 r. zmarła w Poznaniu Barbara Houwalt. Znaczenia tej osoby dla życia kulturalnego i historii Śremu nie da się przecenić, a nie jest to postać obca ani w świecie artystycznym Wilna, ani Wielkopolski. Chodząc uliczkami naszego miasta łatwo zauważyć, iż każdego roku zamiera i znika wiele cichych zakątków i uliczek. Śrem i jego mieszkańcy mieli jednak to szczęście, że zostały one utrwalone dzięki ołówkom i farbom Barbary Houwalt.

Barbara Houwalt urodziła się w 1911 r. w Kobierzynie pod Krakowem. Lata swojej młodości spędziła w Wilnie ucząc się, a następnie studiując na Wydziale Malarstwa Uniwersytetu Stefana Batorego pod kierunkiem takich mistrzów jak Ferdynand Ruszczyc czy Aleksander Szturman. Z okresu wileńskiego zachowało się niewiele prac, jedna z nich publikowana poniżej namalowana w latach 30. jest ewenementem w twórczości Barbary Houwalt. Odmienność ta wynika nie tylko z techniki malarskiej (zbliżonej do pointyizmu) ale przede wszystkim tematu - portret. Poznańska i śremska publiczność zna bowiem jedynie pejzaże i martwe natury, czyli to co upodobała sobie Barbara Houwalt jako temat swojej twórczości wielkopolskiej. W Wilnie wraz ze swoim mężem Ildefonsem Houwalem (również artystą malarzem) i kolegami ze studiów założyła Spółdzielnię Pracy Artystów Wileńskich, w ramach której wykonywali oni wszelkie prace dekoracyjne i graficzne. Celem działalności SPAW-u była zbiórka pieniędzy na wyjazd wszystkich członków do Paryża - ówczesnej Mekki artystów. Wybuchła wojna i pieniądze przestały się liczyć. W ramach repatriacji wraz z mężem opuściła w 1945 r. Wilno i dzięki wstawiennictwu prof. Wacława Taranczewskiego, prezesa Związku Plastyków, osiedliła się w Poznaniu. Brała udział w licznych wystawach środowiskowych.



Indywidualne wystawy odbyły się m. in. w Poznaniu, Warszawie czy w Śremie dzięki staraniom Muzeum Śremskiego i Urzędu Miejskiego w Śremie.

Związki Barbary Houwalt ze Śremem wcale nie są zbyt odległe w czasie, sięgają bowiem lat 90., kiedy to malarka na zaproszenie Urzędu Miejskiego, jak sama mawiała "uprawia swoje tulaczki plenerowe". Do miasta braci Barskich przyjeżdżała parokrotnie, malując z natury, często wzbudzając sensację wśród przechodniów zmierzających do Fary śremskiej czy kościoła pofranciszkańskiego. W tym okresie swój talent Barbara Houwalt spożytkowała na narysowanie bądź namalowanie najważniejszych zabytków Śremu i tych miejsc, które nigdy zabytkami nie były, ale jak sama podkreślała: "aż raża swoim pięknem". W jednym ze swoich wywiadów zaznaczyła, iż tylko w Śremie, podobnie jak i kiedyś w Wilnie, mogła swobodnie pracować w plenerze, wszędzie indziej atakowali ją gapie, zasłaniający nie tylko światło, ale i całą kompozycję. Mówiła, iż "pejzażysta jest jak rybak, chodzi i szuka, ryba chwyci ..., to trzeba namalować - uchwycić". Takich wartych namalować

W jednym ze swoich wywiadów zaznaczyła, iż tylko w Śremie, podobnie jak i kiedyś w Wilnie, mogła swobodnie pracować w plenerze, wszędzie indziej atakowali ją gapie, zasłaniający nie tylko światło, ale i całą kompozycję. Mówiła, iż "pejzażysta jest jak rybak, chodzi i szuka, ryba chwyci ..., to trzeba namalować - uchwycić". Takich wartych namalować



wania miejsc w Śremie znalazła dużo. Rysunki zabytków Śremu tworzone w plenerze Miasto wydało w paru albumach. W jednym z nich zawarty jest fragment dziennika Barbary Houwałt: "Kochany Śrem powitał mnie w październiku w swojej jesiennej szacie równie piękny jak latem, gdy bywałam tu na plenerach... Znów odwiedzałam znane uliczki, urocze podwórka, spacerowałam ukrytą w zaroślach ścieżką nad rzeką wchłaniając dookoła piękno. Miasto serdecznie witając obdarowywało mnie ukazując nie znane dotąd skarby swego wnętrza. Wśród nich wzbudziło mój największy zachwyt małe zabytkowe patio ukryte w murach kościoła Franciszkanów z ustawioną pośrodku w kamiennym kręgu na kolumnie barokową figurą Chrystusa".

W jednym z ostatnich wywiadów dla "Gazety Poznańskiej" na stwierdzenie redaktor Mileny Kochanowskiej: "Ukochanym Pani miastem stał się jednak nie Poznań, a Śrem", Barbara Houwałt rzekła: "Przez osiem lat malowałam zabytki tego miasta". I za to powinniśmy być jej wdzięczni. Przetrwał bowiem Śrem taki, jaki go widziała w tamtej chwili znana artystka, przetrwał poparty dobrym warsztatem plastycznym.

Barbara Houwałt nie zawsze chciała być malarką, za namową Bardiniego zdawała na wydział aktorski. Interesowała się wszystkim, wielokrotnie zaskakując mnie znajomością tematów, o którą nawet nie posądzałbym 90-letnią artystkę - przykładowo współczesne liternictwo czy nowe wyprawy geograficzne. Pomimo pewnej nierówności artystycznej prac będących w ciągu ostatnich kilkunastu lat życia następstwem zwykłych potrzeb życiowych (jak mawiał Picasso "artysta też jeść musi, a nawet więcej"), Barbara Houwałt weszła na stałe do pantheonu artystów polskich. Dowodem tego mogą być nie tylko liczne katalogi z wystaw, ale i biografie malarki zamieszczone w takich publikacjach jak "Słownik malarzy polskich" (t. 2, Warszawa 2001) czy w pracy "Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje" (Toruń 1996) wydanej pod patronatem Ministerstwa Kultury Litwy i Polski.

Żyła 94 lata, malowała, spisywała swoje wspomnienia, tworzyła pełne uroków wierszyki.

Wojciech SZAFRAŃSKI



Foto archiwum

Ilustracje:

1. B. Houwałt "Kobieta w zielonej sukni" lata 30-te.
2. Barbara Houwałt - plener.
3. Danuta i Roman Szafraniec, przyjaciele malarki i wspaniali menadżerowie jej twórczości podczas wernisażu w Muzeum Śremskim
4. Barbara Houwałt



AD MEMORIAM

23 października 2004 roku odszedł od nas wspaniały człowiek - mgr Łucjan Rabski - z wykształcenia nie tylko ekonomista, ale także dyplomowany artysta, aktor, malarz i rzeźbiarz. Urodził się 19 stycznia 1922 roku w Pniewach, w rodzinie ziemiańskiej. Dzieciństwo i czas okupacji spędził w Wieleniu koło Wolsztyna. Do gimnazjum uczęszczał w Śremie, gdzie był ulubieńcem prefekta ks. Antoniego Rządkiego, który 20 października 1939 roku przez hitlerowski pluton egzekucyjny został rozstrzelany na rynku w Śremie wraz z 18 zakładnikami.

W czasie okupacji pracował jako robotnik rolny w Kaszczorze koło Wielenia. Po wojnie wrócił do Śremu, gdzie w 1946 roku zdał maturę w Liceum gen. Józefa Wybickiego. W tym okresie mieszkał w Arcybiskupim Konwiku kierowanym przez powojennego prefekta ks. kanonika dr. Mniejżyńskiego. (nazwa KONWIKT pochodzi z języka łacińskiego „cum victo” - z jedzeniem)

W liceum siedziałem wraz ze świętej pamięci Luciem oraz dr Michałem Ganowiczem w jednej ławie. Nie myślałem wtedy, że kiedyś spadnie na mnie ten smutny obowiązek stwierdzenia zgonu Drogiego Przyjaciela Łucjana.

W 1946 roku podjął Łucjan studia na wydziale prawa Uniwersytetu Poznańskiego w zakresie nauk ekonomicznych uzyskując w 1950 roku stopień magisterski. Równocześnie studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych na wydziale malarstwa oraz na trzyletnich studiach aktor-

skich w Poznaniu uwieńczonych zdaniem celująco egzaminem przed ówczesnym rektorem Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie prof. Aleksandrem Zelwerowiczem.

W 1951 roku ożenił się z urokliwą śremianką Zosią Kozielczykówną, która obdarzyła go śliczną Małgosią - obecnie mgr romanistyki uczącą w poznańskich szkołach średnich. Dochował się dwóch wnuków i wnuczki Ani.

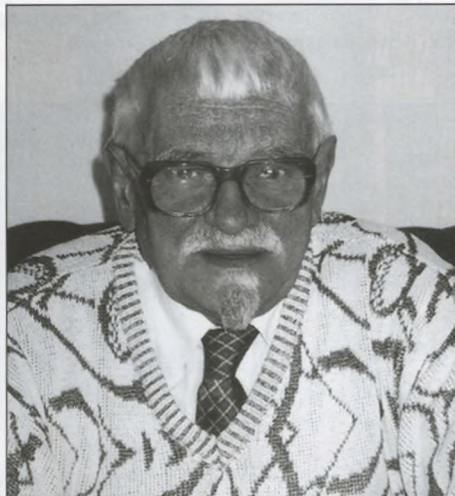
Świętej pamięci Łucjan był obdarzony wielkim talentem aktorskim, malarskim i rzeźbiarskim. Pozostawił po sobie ponad 150 rzeźb i około 3000 obrazów. Był wieloletnim członkiem Związku Artystów Scen Polskich. Przez 7 lat grał w wielu sztukach w Teatrze Polskim, Nowym i Muzycznym w Poznaniu.



W 1953 roku założył eksperymentalny zespół dramatyczny Kuźnica w Poznaniu, której został dyrektorem, reżyserem, kierownikiem artystycznym. Wśród wielu aktorów Kuźnicy występował wybitny obecnie prawnik prof. Edward Wende, Roman Wilhelm, Emilia Krakowska. W Kuźnicy wystawiono m.in.: "Henryka VI na łowach", "Konrada Wallenroda", "Fausta", "Krzyżaków", "Marię" Malczewskiego, "Jubileusz" Czechowa, "Kwiaty Polskie" Tuwima i wiele innych. Teatr Kuźnica nie ograniczał się tylko do działalności w Poznaniu, bywał na sesjach wyjazdowych w wielu miastach Polski.

W 1959 roku założył Łucjanteatr jednego aktora dając recitale żywego słowa w szkołach wielkopolskich (przez 30 lat 18000 przedstawień). Świętej pamięci Łucjan Rabski był nie tylko wybitnym aktorem. Był również cenionym rzeźbiarzem i malarzem. Organizował wiele wystaw plastycznych: malarstwa, rzeźby i grafiki. Rzeźbił najchętniej w drzewie, żelbetonie uszlachetnionym oraz w brzoście. Rzeźby jego są rozsiane po całej Polsce, zdobią szkoły, place, parki. W Parku im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie można oglądać trzy rzeźby jego autorstwa: "Macierzyństwo", "Niedźwiedzia", "Wypoczynek", co świadczy o sentymencie śp. Łucka do tego miasta. W najbliższym czasie ozdobi park śremski jedna z ostatnich jego rzeźb "Dyskobol".

Był człowiekiem głębokiej wiary. W Poznaniu kościół Św. Wawrzyńca (Pallotyni), ul. Przybyszewskiego, zdobi Jego droga krzyżowa. Podobna znajduje się w Sanktuarium Maryjnym w Wieleniu oraz w Baranowie w kościele Św.



Józefa. Lubił malować pejzaże, kwiaty, sceny rodzajowe, bitwy, portrety. Malarstwo Jego było dojrzałe, pełne subtelności, dynamiczne i ekspresyjne.

Był człowiekiem Dużego Formatu, szlachetnym, dobytym, tytanem pracy. Życie poświęcił sztuce i rodzinie.

Odszedłeś Przyjacielu, ale pozostawiłeś trwały ślad po sobie. Żyć będziesz wśród nas w Swej sztuce, obrazach i rzeźbach.

Gdzieś - w jakimś domu na ścianie wiszący obraz, tablica na gmachu szkoły, czy rzeźba w parku przypominać będą o Tobie.

26 października 2004 roku żegnaliśmy Ciebie na cichym, wiejskim cmentarzu w Kaszczorze koło Wielenia. Spocząłeś w rodzinnym grobie obok swoich przodków na swej ukochanej ziemi. Wśród żegnających Ciebie nie zabrakło kolegów z ławy szkolnej, których już pozostało tak mało: dr. Michała Ganowicza, mgr. Józefa Krzyżaniaka, inż. Marianna Guzka i mnie, jak zawsze mówileś Twojego osobistego lekarza. Pozostaniesz w naszych myślach i sercach na zawsze.

MORTUI VIVENTES OBLIGANT.

Jacek Ścibor-Radomski

Foto archiwum



L. Rabski podczas wernisażu w Muzeum Śremskim



Rzeźby autorstwa L. Rabskiego w parku im. Powstańców Wlkp. w Śremie

Człowiek z pasją cz. II

Gdzie zastał Pana koniec wojny?

W chwili wyzwolenia Śremu spod okupacji hitlerowskiej byłem na miejscu. Z uwagą śledziłem wydarzenia ostatnich dni okupacji oraz pierwszych dni wolności.

Jak wspomina Pan ostatnie chwile okupacji?

Jak już wspomniałem, w ostatnich dniach wojny, gdy front wschodni zbliżał się nieubłaganie do granic wielkopolski, zauważyć szło poruszenie wśród ludności niemieckiej oraz polskiej, która z różnych przyczyn związała w czasie wojny swą przyszłość z hitlerowcami. Przez miasto przechodziły kolumny wojska, które pospiesznie udawały się w kierunku na Poznań. Obok nich, szli cywile - volksdeutsche, którzy obawiali się zemsty ze strony mieszkańców uciskanych miast i miasteczek. Także w Śremie Niemcy pospiesznie opuszczali miasto, chociaż niektórzy wyrażali się, że tutaj jeszcze wrócą. Nigdy jednak już tu nie powrócili.

Jak potoczyły się Pana losy po zakończeniu wojny?

Zaraz po wojnie, Szare Szeregi zostały rozwiązane. Wraz z innymi kolegami przystąpiliśmy do organizowania drużyn harcerskich na terenie powiatu śremskiego. W tym czasie zostałem przybocznym drużyny im. Tadeusza Rejtana. Wspierałem tworzone drużyny: męską im. Adama Mickiewicza oraz żeńską im. Emilii Plater.

Udało się Druhowi zaraz po wojnie zorganizować pierwszy obóz. Jak do tego doszło?

Rzeczywiście ciężko było po wojnie zorganizować obóz. Spowodowane to było faktem, iż wszystko było w trakcie organizacji. Harcerstwo zaczynało dopiero rządkować. Ale udało się i w lipcu 1945r. został przeprowadzony w ramach akcji "Walka o chleb" pierwszy obóz w Wieszczyźnie. W tym pierwszym powojennym obozie uczestniczyło 30 harcerzy. W ciągu kilkunastu dni harcerze pomagali przy żniwach w majątku oraz zdobywali szlify harcerskie. Ostatniego dnia złożyli przy ognisku uroczyste ślubowanie. Ja byłem komendantem tego obozu. Wpajaliśmy młodzieży wartości, które obowiązywały przed wojną.

Wspomniał Pan o przyrzeczeniu. Czy może Druha przybliżyć czytelnikom Gazety harcerskie ideały?

Oczywiście. Najważniejsze elementy wchodzące w skład ideałów naszej organizacji to przyrzeczenie oraz

dekalog harcerski, czyli prawo harcerskie. Trzeba pamiętać, że pod koniec lat 40. ZHP zostało rozwiązane, a w to miejsce władze powołały Organizację Harcerską. Ja wówczas na pewien czas, aż do 1956r. zaprzestałem pracy w OH. Przyrzeczenie harcerskie było zawsze podobne w brzmieniu. Oto jego słowa: Mam szczerą wolę całym swym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Natomiast "dekalog" to dziesięć najważniejszych zasad bycia harcerzem. W dekalogu czytamy: Harcerz sumiennie spełnia swoje obowiązki wynikające z Przyrzeczenia Harcerskiego; Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy; Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim; Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza; Harcerz postępuje po rycersku; Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać; Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym; Harcerz jest zawsze pogodny; Harcerz jest oszczędny i ofiarny; Harcerz jest czysty w myśli, w mowie i uczynkach; nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

Jak wyglądała dalsza praca Druha w ZHP, w tych trudnych latach powojennych?

Miesiąc po akcji "Walka o chleb", w sierpniu 1945r. uczestniczyłem w Centralnej Akcji Szkoleniowej Drużynowych i zostałem instruktorem ZHP. Po powrocie do Śremu zostałem drużynowym drużyny im. Rejtana. W marcu 1947r. założyłem drużynę pożarniczą im. Władysława Sikorskiego. Drużyna ta działała tylko 3 lata. W tym też czasie założyłem drużyny przy szkołach w Pyśzce, Zbrudzewie oraz Nochowie. Pomagałem w tworzeniu drużyny w Brodnicy. Przykrym momentem była likwidacja ZHP i zastąpienie jej Organizacją Harcerską. W związku z tymi zmianami, na kilka lat rozstałem się z tym ruchem, chociaż miałem ścisły kontakt z dawnymi podopiecznymi.

Jak potoczyły się Pana dalsze losy związane z pracą w ZHP?

ZHP zostało reaktywowane w 1956r. i niemalże natychmiast wróciłem do pracy w organizacji. Zostałem wtedy drużynowym III drużyny im. Adama Mickiewicza, drużyny z którą związałem się aż do dnia dzisiejszego -

pomimo swej choroby i już - co tutaj ukrywać nie młodego już wieku.

Jak wyglądała praca Druha z drużyną?

Jak już wspomniałem, od 1956r. związany jestem z drużyną im. A. Mickiewicza. Już na samym początku udało mi się wprowadzić Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie, te które obowiązywało jeszcze przed wojną. Organizuję wycieczki oraz obozy - biwaki w pobliskiej wiosce Kawcze, w lesku nad Wartą. W 1958r. wraz z 16. drużyną żeńską organizuję przedstawienie zatytułowane "Kopciuszek". W tym też czasie powstaje zespół akordeonistów, którego kierownikiem "artystycznym" zostaje druha Jerzy Noskowiak. Od tego czasu, na wszystkich imprezach szkolnych oraz harcerskich mieliśmy własną oprawę muzyczną.

Drużyna kierowana przeze mnie zajmowała się nie tylko działalnością typowo harcerską, ale prowadzi działalność także na innych płaszczyznach. Od 1958 r. działa sekcja turystyczna, a od 1977 r. modelarska.

Osobiście obok pracy w ZHP związany jestem z PTTK oraz PTSM.

Ważnym elementem pracy z dziećmi i młodzieżą są obozy. Może Druha w kilku słowach przybliżyć tę stronę swojej działalności?

W latach 1957-1983 uczestniczyłem w obozach harcerskich jako komendant podobozu lub zastępcę komendanta. W kolejnych latach, czyli 1984-1988 wspólnie z druhami Stefanem Ratajczakiem ze Szkoły Podstawowej nr 2 prowadziłem obozy wędrowne, tym razem jako zastępcę komendanta.

W tym czasie drużyna oraz Pan osobiście otrzymał szereg wyróżnień i odznaczeń. Proszę kilka słów o tej stronie działalności.

Sprawą najważniejszą jest fakt, iż w 1958r. otrzymałem awans na podharcistrza natomiast w 1979r. zostałem harcistrzem. Jeśli idzie o drużynę, którą kierowałem to w latach 1964 - 1966 zdobyliśmy tytuł drużyny sztandarowej oraz medal Drużyn Sztandarowych.

Osobiście w ciągu kilkudziesięciu lat pracy w harcerstwie otrzymałem bardzo wiele dyplomów, wyróżnień i odznaczeń. Trudno mi teraz wymienić wszystkie, ale najważniejsze to: nadanie w 1987r. Medalu za Udział w Wojnie Obronnej 1939r, z tytułu uczestnictwa w Harcerskim Pogotowiu Wojennym, w 1972 r. Krzyż Zasługi dla ZHP, w 1975 r. medal pamiątkowy za Zasługi dla Powiatu Śremskiego, w 1978 r. srebrna odznaka Zasłużonego Pracownika HCP, rok później Złoty Krzyż Zasługi. W 1980 r. medal za zasługi dla pożarnictwa, w 1984 r. medal 40-lecia PRL, w 1987 r. Złota Honorowa Odznaka PTTK w 1994 r. zostałem wybrany za działalność społeczną "Śremianinem Roku".



Moje pierwsze spotkanie z druhami Edwardem Koszutą wywarło na mnie ogromne wrażenie. Sympatyczny starszy pan, bardzo otwarty na spotkanie z młodym człowiekiem chętnie zabrał mnie na wyprawę w przeszłość, oprowadzając po zakamarkach historii. Dlatego też, na zakończenie wywiadu warto przybliżyć kilka wspomnień spisanych kilka lat temu przez uczennice Szkoły Podstawowej

nr 6 A. Krempulec, M. Przybylską oraz M. Stachowiak. Niech te wspomnienia pozostaną

Jerzy Noskowiak - harcistrza

Druha Koszutę poznałem stosunkowo późno jak na harcerską przygodę. Byłem już wtedy uczniem dziesiątej klasy śremskiego liceum - w 1958 r.

Pierwsze nasze harcerskie spotkanie nastąpiło w czerwcu tego roku przed wyjazdem na obóz harcerski do Szczawną Zdroju. Nie byłem jeszcze wtedy harcerzem i zdumiony byłem, że dh Edziu zaproponował mi wyjazd na ten obóz. Okazało się rychło, że nie tyle chodziło o mnie, co mój akordeon. Na obóz wybierał się wtedy nieodżałowanej pamięci dh Marian Zieliński i brakowało instrumentu.

Po krótkim wahaniu, uzyskaniu zgody rodziców wybrałem się na obóz. Uzyskałem szlify harcerskie, złożyłem przyrzeczenie harcerskie, tak się zaczęło i potoczy-

ło dalej. Harcerstwu pozostałem wierny do dziś. Po obozie zostałem zastępowym - zastęp tygrysów w 3. Drużynie Harcerzy im. Adama Mickiewicza działającej przy Szkole Podstawowej nr 1 w Śremie.

Wkrótce potem rozpocząłem studia i mój kontakt z drużyną znacznie się rozluźnił. Częściej uczestniczyłem w posiedzeniach Komendy Hufca ZHP w Śremie, w której pracach uczestniczyłem przez wiele lat aż do rozwiązania powiatów. Nade wszystko jednak w pamięci pozostaną wspólne chwile, biesiady, narady, a przede wszystkim praca z młodzieżą na obozach harcerskich. A było ich coś koło 8. Były to obozy m.in. w Szczawnie Zdrój, Ostrowiecznie, Sierakowie, Raduni na Kaszubach, Gosławicach koło Konina. Pełniłem tam funkcje instruktora ds. wychowania fizycznego, oboźnego oraz komendanta. Potem wspólnie z druhami Koszutą uczestniczyliśmy w VI zjeździe ZHP w Warszawie.

Oczywiście nie sposób wymienić tutaj rozlicznych wspólnych biwaków, zlotów chorągwianych, zimowisk i wielu innych wspólnych poczyni. Jest to w końcu spory kawał naszego życia i historii śremskiego harcerstwa.

Druh Edward Koszuta nie był i nie jest nauczycielem, nie posiada kwalifikacji wychowawcy. Jest bowiem brutalnie prostym człowiekiem, choć utalentowanym w różnych dziedzinach np. stolarstwie, które potem praktycznie przydały mi się w warunkach obozowych. Dziś trudno byłoby wytłumaczyć druhom i druhom, że obozy nasze zorganizowane były z "niczego". Nie mieliśmy lodówek, nocowaliśmy w bardzo zniszczonych, pożyczonych od wojska namiotach, prycze wykonywaliśmy własnoręcznie. Dlatego potrzebne były wszystkie umiejętności manualne, ale też trzeba powiedzieć, że te właśnie obozy dawały nam największą "fajdę".

I pomimo braku kwalifikacji pedagogicznych dh Edziu wychował całe zastępy, ba całe pokolenia młodych ludzi tłumacząc im prosto i skutecznie, jak odróżnić dobro od zła, jak przystosować się do samodzielności i co zrobić, żeby było wspaniale. Oczywiście jest, że uważam się za harcerskiego wychowanka Edzia Koszuty i wielu osobom podaję go za wzór harcerskiego wychowawcy.

Ryszard Szwarz - kierownik wydziału odlewni żeliwa w Śremie

Druh Edward Koszuta, piszę druha, ponieważ jak tylko sięgam pamięcią nikt inaczej się do niego nie zwracał. Nie pan Koszuta, nie drużynowy, nie harcmistrz Koszuta, ale właśnie druha. Wszyscy tak się do niego zwracali.

A więc druha Koszuta to fanatyk harcerstwa. Fanatyk oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu. Był bowiem oddany idei harcerstwa jak nikt inny, kogo znam. Piszę był, ponieważ nie mogę ocenić jego obecnego postępowania. Nie mam z nim kontaktu, choć znając go z dawnego okresu "dałbym głowę", że do dzisiaj pozostał żarliwym propagatorem harcerstwa.

Okres dziecięcy - to okres marzeń o wielkich przygodach. Człowiek czuje głód poznawania ciągle czegoś nowego, a druha Koszuta dawał szansę na spełnienie dziecięcych wyobrażeń. W moim przypadku marzenia stały się faktem. Zwiedziłem, poprzez obecności na obozach harcerskich, biwakach, prawie połowę Polski. Dzięki harcerstwu, a więc druhowi Koszucie, przeżyłem przygodę życia. Wraz z kolegami z zespołu muzycznego, który oczywiście założył druha Koszuta, przez kilka tygodni przebywaliśmy w nagrodę za dobry występ w konkursie harcerskich zespołów we Francji.

Ważne dla młodego, nie ukształtowanego człowieka jest doskonalenie swojego "ja". Doskonalenie to następuje w domu rodzinnym i szkole. Dzięki druhowi również harcerstwo było doskonałą szkołą życia. Potrafił on zaszczyć we mnie ideę, że człowiek nie jest w przyrodzie sam. Swoje własne egoistyczne potrzeby musimy podporządkowywać dobru ogólnemu. Własne potrzeby są ważne, ale bardzo często trzeba o nich zapomnieć pomagając koledze. Druh Koszuta tłumaczył nam to jak ojciec, służył nam osobistym przykładem na obozach harcerskich, biwakach, wycieczkach czy też zbiórkach harcerskich.

Druh nauczył mnie także, jak być samodzielnym, jak podnosić swoją ciężką fizyczną. Do dzisiaj pamiętam, choć od tego czasu upłynęło już ponad 40 lat, mecze piłkarskie zimą w szkolnej sali gimnastycznej. Pamiętam też wspaniałe eskapady piesze i rowerowe równie męczące w górach, jak i najbliższej okolicy Śremu. Zamiłowanie do zwiedzania, chodzenia po górach i na wszelkie rajdy turystyczne pozostało u mnie do dzisiaj. W3szędzie, gdzie tylko jest to możliwe, poruszam się pieszo.

Kochany druha - dziękuję Ci za duży udział w kształtowaniu mojego charakteru. Bez twojej pomocy byłbym prawdopodobnie innym człowiekiem. Twoje nauki pomogły mi lepiej zrozumieć świat i jego zawilóści. Pomogły mi również wyciągnąć wnioski, jak postępować w życiu, aby nikt z mojego powodu nie musiał płakać.

Rozmawiał: Adam KASZUBA
Foto archiwum

Trochę o śremskiej prasie

Fakt, że wszystkie przedwojenne śremskie pisma lokalno-informacyjne nie mogły się pochwalić dłuższą egzystencją, nie przynosi wielkiej chwały ówczesnemu społeczeństwu. Świadczy jednak o tym, że zawsze znajdowały się jednostki, które podejmując wysiłki wydawnicze, usiłowały czytelniczo gazet przyswoić i upowszechnić. Ten ich upór sprawił, że prawdopodobnie nigdzie w kraju prasa powiatowa nie doczekała się tak bogatej historii jak w Śremie.

O wydawnictwach z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości posiadamy bardzo szczupłe informacje. Nie udało się dotychczas uzyskać ani jednego egzemplarza wydawanych wówczas gazet w Śremie. Wiadomo jedynie, że w 1921 r. ukazywał się przez część roku "Orędownik Śremski" - trzy razy w tygodniu. Pamiętam, że niecierpliwie czekałem na każdy nowy numer. Prawdopodobnie gazeta drukowała w odcinkach jakąś interesującą powieść. Wiem też, że wydawnictwo zatrudniało zawodowego redaktora przybyłego ze Żnina. Mieszkał on w domu Domagalskiego naprzeciw nas, dlatego pamiętam ten szczegół. Jeszcze raz "Orędownik Śremski" pojawił się w 1924 r., lecz upadł po wydaniu pięciu numerów. W październiku 1924 r. odważnie wystartowała w postaci dziennika "Gazeta Śremska". Biorąc pod uwagę wysiłek tego pisma jako dziennika, trzeba przyznać, że utrzymanie się przez cztery miesiące (do stycznia 1925 r.) - stanowi poważny sukces.

Po tym ostatnim wysiłku wydawniczym "odpoczynek" trwał trzy lata. Dopiero na wiosnę 1928 r. kupiec branży papierniczej Marian Kujawski, prowadzący sklep w domu Popalkiewicza na Starym Mieście, powziął zamiar wydawania gazety lokalnej, której nadał tytuł "Kurier Śremski". Pismo, formatu nieco mniejsze niż dzienniki poznańskie o objętości czterech stron, zaczęło wychodzić od 4 kwietnia 1928 r. dwa razy w tygodniu, w środy i soboty. Drukowano je w Drukarni Centralnej Eryka Średzkiego w Śremie. Redakcję objął Antoni Trepieński, mój przyjaciel, korespondent "Kuriera Poznańskiego", który powierzył mi przegląd wydarzeń w kraju i na świecie, a mojemu bratu Romanowi, studentowi filologii polskiej, dział kulturalny. Już w drugim numerze ukazała się recenzja Romana z przedstawienia kółka teatralnego wystawiającego "Mazepe" J. Słowackiego. Bardzo krytyczna ocena przedstawienia wywołała burzę polemik ciągnących się na łamach "Kuriera" przez kilka kolejnych numerów. Wrzawa z powodu przedstawienia poruszyła opinię miasta, co w efekcie spopularyzowało nowe wydawnictwo. Gdyby ono mogło

zdołać trochę więcej płatnych ogłoszeń, miałoby zapewnić istnienie. Z samej prenumeraty i sprzedaży pojedynczych egzemplarzy nie mogło się utrzymać i 1 września 1928 r. wyszedł ostatni 45 numer "Kuriera Śremskiego". Wielka szkoda, było to bowiem dobre pismo, które mogło zadowolić każdego czytelnika. Oceniając obiektywnie można stwierdzić, że "Kurier Śremski" zapoczątkował "złoty okres" prasy śremskiej. Jego główna zasługa to umożliwienie uzyskania doświadczenia oraz praktyki redakcyjnej Antoniemu Trepieńskiemu, który dokładnie po trzech miesiącach, 2 grudnia 1928 r. objął redakcję "Wiadomości Śremskich" - najlepszego przed wojną pisma lokalnego. Jako wydawca występowała Spółka Wydawnicza, w której - jak po cichu mówiono - głównym płatnikiem "weksli", czyli pokrywającym deficyt, był dr Tadeusz Bogacki.

Drukowane w "Gazecie Powszechnej" w Poznaniu "Wiadomości", co tydzień na 6 stronach podawały obszernie informacje z życia miasta i regionu śremskiego oraz ciekawsze wydarzenia z kraju i ze świata oraz w prawie każdym wydaniu artykuł omawiający interesujące czytelników problemy społeczno - gospodarcze. Co jakiś czas dołączano bezpłatny dodatek - "Kronika", poświęcony zagadnieniom kultury i przeszłości Ziemi Śremskiej. Pismo szybko stało się popularne, jednakże zbyt mała ilość prenumeratorów musiała spowodować wiadomy koniec. Pewnego dnia drukarnia odmówiła kredytu i wypuszczenia numeru i "Wiadomości Śremskie" po prawie półtora-rocznym istnieniu - na wiosnę 1930 r. przestały wychodzić.

Ostatnią liczącą się przed wojną gazetą były "Nowe Wiadomości Śremskie". Można je nazwać pismem młodych, bowiem oprócz mnie zespół redakcyjny tworzyli: Franciszek Ratajczak, Józef Słomiński ("Zeflik") i Albin Wietrzykowski. Tygodnik ten, formatu obecnego "Głosu Śremskiego" i jego objętości, ukazał się 25 września 1932 r. Jako pismo typowo lokalne stawał się popularny dzięki felietonom "Z ulicy" Zeflika, bowiem każdy chętnie czyta, jeżeli bliźniemu przypina się łatkę lub boleśnie ukłuje. O przyczynach likwidacji gazety (ostatni nr 15 z 31 grudnia 1932 r.) najlepiej mógłby powiedzieć "lekkomyślny wydawca" S. Mikołajski, właściciel małej drukarni. W tutejszym muzeum natrafiłem na dwa egzemplarze "Głosu", numery 3 i 5 wydane jesienią 1935 r. przez E. Średzkiego. Ten sympatyczny tygodnik, który powinien wszystkim przypaść do gustu, też nie miał długiego żywota.

Marceli SZCZĘSNY

Przedruk z Głosu Śremskiego, październik 1986

Niedziela w muzeum

SENTYMENTY

13 marca 2005 r. w Muzeum Śremskim

Pomysł spotkań "SENTYMENTY" zrodził się podczas lektury wspomnień Marcelego Szczęsnego publikowanych na łamach Głosu Śremskiego w latach 1985-1991 pod tyt. "Sentymenty".

Pierwszy felieton ukazał się w marcowym numerze "Głosu Śremskiego" z 1985r. Kolejnych, autor dostarczał nam w prawie 40 odcinkach do 1992r.

Felietony wzbudziły podziw dla autora i wdzięczność, że ocala od zapomnienia najstarsze obrazy z życia miasta. Pisał je z potrzeby serca, z sentymentem.

Obraz Śremu zmienia się nieuchronnie. Odchodzą lub odeszli ludzie, o których czyta się we wspomnieniach. Po latach z potocznego języka miasta znikło wiele pojęć.

Pragniemy, aby niedzielne spotkania pod hasłem SENTYMENTY stały się znakomitym źródłem wiedzy o życiu mieszkańców naszego miasta, a materiał zgromadzony podczas spotkań wytyczył drogę i dał wskazówki historykom, którzy zechcą w przyszłości poszerzyć poruszane podczas wspomnień problemy i omówić w publikacjach historycznych.

O mieście swojej młodości opowiadać będą mieszkańcy. Opowiadać będą systematycznie, po kolei, o każdym niemal domu, o jego mieszkańcach, niekiedy sięga-



Dyrektor Muzeum Śremskiego Mariusz Kondziela i Barbara Nowicka - dziennikarka

jąc w dalszą przeszłość przywołując z pamięci, ze zbieranych przez lata źródeł: rodzinnych albumów, zapisanych pamiętników jak się zmieniało, piękniało nasze miasto; jak burzono stare i wznoszono nowe domy, place, parki. Wspominać będą ludzi i zdarzenia. Niekiedy znane powszechnie nazwiska i historyczne fakty, częściej sprawy niewiel-





GŁOS ŚREMSKI

NR 11 (87)
ROK VIII
LISTOPAD
1991
CENA 2500 ZŁ

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

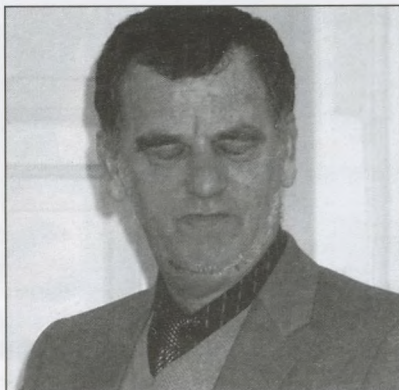
kie, prywatne i ludzi znanych tylko nielicznym lub nikomu dziś nie znanych - wiedząc, że to oni właśnie tworzyli niepowtarzalny charakter miasta, jego barwę i styl.

Spotkania odbywają się w ramach NIEDZIEL W MUZEUM przez okres całego 2005/2006 roku w siedzibie Muzeum Śremskiego przy ul. Mickiewicza 89 z udziałem lokalnych mediów. Każdemu towarzyszyci okolicznościowa wystawa. Pierwsze odbyło się 23 stycznia i nosiło tytuł SREM - MUZYCZNE MIASTO

Wspominali: Urszula Ciesielska, Jerzy Andrzejczak, Stanisław Błoszyk oraz zaproszeni goście.

Kolejne spotkanie z cyklu SENTYMENTY zgromadziło zainteresowanych "DZIEJAMI PRASY ŚREMskiej" w dniu 13 marca.

Historię prasy śremskiej wraz z anegdotami, cytata-
mi i komentarzem współczesnego rynku prasowego do 1956 roku przedstawiła Barbara Nowicka. Wspominali



Adam Podsiadły



Gabryiel Jasiński

również Adam Podsiadły związany z "Głosem Śremskim" w latach 1984-1991, Gabriel Jasiński, Jerzy Kondras, Eugeniusz Ferster. Historię "Tygodnika Śremskiego" oraz początków "Gazety Śremskiej" omówił Maciej Waraczewski, a o tworzeniu "Tygodnia Ziemi Śremskiej" opowiadał Marek Pioch. Ukazujące się na śremskim rynku liczne tytuły reprezentowali: Jerzy Zaleskim - redaktor naczelny "Tygodnia Ziemi Śremskiej", Adrian Domański redaktor Gazyety Poznańskiej i "Tygodnika Śremskiego", Jarosław Kociuc-

GAZETA ŚREMСКА



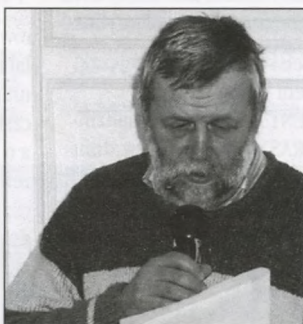


ki redaktor naczelny "Kuriera Śremskiego". O dniu dzisiejszym "Gazety Śremskiej" wspominał prowadzący spotkanie Mariusz Kondziela - dyrektor Muzeum Śremskiego i jednocześnie redaktor naczelny gazety.

Mnogość tytułów przedwojennych i współczesnych pism lokalno-informacyjnych świadczy o tym, że w historii Śremska zawsze znajdowały się jednostki, które podejmując wysiłki wydawnicze, usiłowały czytelnictwo gazet przyswoić i upo-



**Marek
Pioch**



**Adrian
Domański**



**Jarosław
Kociucki**



**Jan
Zalewski**

wszechnić. Ten ich upór sprawił i nadal sprawia, że prawdopodobnie nigdzie w kraju prasa powiatowa nie doczekała się tak bogatej historii.

Kolejny raz przeżyliśmy wspólnie, na nowo dawne czasy. Poznaliśmy niepowtarzalny klimat, obyczaje, oryginalność, życie mieszkańców Śremska w przeszłości, ciekawe epizody, fakty historyczne, tematy które interesowały i bulwersowały ówczesnego czytelnika. Równie ciekawy jest dzień dzisiejszy...

Na kolejne spotkanie zapraszamy w maju. Tym razem poznamy historię franciszkanów w Śremsku.

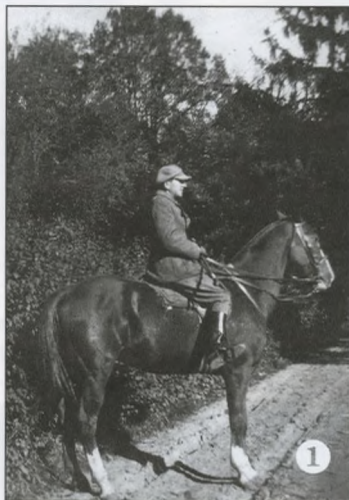
Serdecznie zapraszamy

*Barbara JAHNS
Foto autorka*

Pamięci Witolda Prus- Głowackiego cz. II

We wrześniu 1939 roku, jako porucznik rezerwy 15. Pułku Ułanów, ochotnik, nie zmobilizowany, własnym samochodem wyrusza na front pozostawiając w Manieczkach rodzinę: matkę i żonę Wiesławę z kilkumiesięcznym synem Włodzimierzem. 4 września "dogania swój Pułk" i zostaje mianowany dowódcą taborów. Walczy nad Bzurą w największej bitwie kampanii wrześniowej. Od niego zależało zaopatrzenie pułku w broń, amunicję, żywność, paszę dla koni. Było to zadanie bardzo trudne - przemieszczanie się taborów zaopatrzeniowych w chaosie frontu, na drogach pełnych przegrupowujących się oddziałów Armii Poznań i Armii Pomorze, pojazdów ludności cywilnej, nacierających oddziałów wojsk niemieckich i nalotów. 15. Pułk Ułanów Poznańskich rozproszony i zdziśiatkowany w ciężkich walkach usiłuje przedostać się do okrażonej przez Niemców Warszawy. Tutaj na obrzeżach Kampinosu, spotyka się i po raz ostatni rozmawia ze swoim bratem Mieczysławem, dzierżawcą Siekierok k. Środy Wlkp., który zginął bez wieści w Kampinosie.

Witold Prus-Głowacki zostaje ciężko ranny 21 września 1939 r. pod Łomiankami, w Kampinosie, przy próbie przedarcia się z grupą podległych mu żołnierzy do Warszawy, dwukrotnie unika śmierci na polu bitwy. Najpierw dzięki opatrzeniu mu ran klatki piersiowej przez przypadkowy patrol sanitarny, a następnie dzięki bardzo dobrej znajomości języka niemieckiego i interwencji oficera niemieckiego unika losu, jaki spotkał tu rannych polskich żołnierzy dobijanych bagnietami przez żołnierzy Wehrmachtu na polu bitwy.



czającego" ten teren z Polaków, osobiście kierującego akcjami wysiedlania, okrutnego, zacieklego wroga Polaków.

Kolejnym rabunkiem dokonany przez Niemców w Manieczkach było zagarnięcie przez Artura Greisera, Gauleitera Wartegau starych sreber rodowych ukrytych w parku w Manieczkach przez Wiesławę Prus-Głowacką. Pełna dokumentacja potwierdzająca całe zdarzenie rabunku sreber znajduje się w archiwum poznańskim (także rodziny).

Witold Prus-Głowacki w mundurze polskiego oficera, różnymi drogami wraca do Wielkopolski, do Manieczek. Był to akt bardzo dużej odwagi cywilnej, za który groziło aresztowanie przez Niemców i więzienie. Na dworcu w Inowrocławiu zatrzymany przez patrol żandarmerii niemieckiej przeżywa upokorzenie zdarcia mu przez Niemców z munduru insygniów oficerskich. Ocalił go dokumenty z lazaretu w Laskach i znajomość niemieckiego.



W Manieczkach przebywa zaledwie kilka godzin, nie zastaje swojej rodziny. Jest już umieszczony na liście do rozstrzelania przez Einsatzgruppen-Sicherheitspolizei, za działalność społeczną i udział w Powstaniu Wielkopolskim, w ramach akcji Intelligenzaktion - Direktaktion w Wielkopolsce. Ostrzeżony przez znajomą osobę z Manieczek, cudem unika aresztowania i egzekucji na Rynku w Śremie. W kilku tych egzekucjach organizowanych w 1939 r. przez Niemców, mających na celu likwidację inteligencji polskiej - ziemian, księży, nauczycieli, lekarzy Niemcy stracili najbardziej aktywnych, zasłużonych Wielkopolan z rodzin ziemiańskich: Mańkowskich, Chłapowskich, Potworowskich, Brzeskich i innych.

Jest ścigany przez gestapo, przedostaje się do Generalnej Guberni. W grudniu 1939 roku sprowadza do GG, wysiedloną przez Niemców z Manieczek rodzinę i podejmuje pracę jako administrator jednego z majątków w lubelskim. Już w grudniu 1939 roku zarządza majątkiem ziemskim Kierz Marii Klarnerowej, (590 ha), której Rosjanie zamordowali męża wkraczając do Polski 17 września 1939 r.

Pod koniec 1940 r. obejmuje administrację trzech gospodarstw rolnych pod Łukowem (Wągram, Ławki, Strzyżew) o łącznej powierzchni 980 ha, odbudowuje ze zniszczonego własności i mający ostatecznie na celu zniszczenie ziemian i inteligencji polskiej, pozbawia ziemian wszystkiego: ich ziemi - odwiecznych miejsc pracy, źródła utrzymania, a także domów rodzinnych, bo nie wolno im było zamieszkać nawet w tym samym powiecie, jak i zabrać resztek dobytku nie zrabowanego przez Niemców, a potem Armię Czerwoną.

Pod koniec 1944 r. Prus-Głowaccy nie mają już złudzeń, że uda im się powrócić do Manieczek. Witold Prus-Głowacki

nie wycofuje się jednak z życia gospodarczego i społecznego poświęcając się całkowicie pracy w wielkopolskim rolnictwie. W najtrudniejszym okresie po wojnie, odbudowy zniszczeń wojny, między innymi kieruje Państwową Stadniną Koni w Nieswiastowie k. Konina (lata 1946-1949), "....gdzie doprowadził gospodarstwo i hodowlę do rozkwitu.

Przez trzy lata swej pracy wyprowadził gospodarstwo Nieswiastów finansowo do stanu dochodowości. Podniósł dochodowość z 6.145 tys. bilansowej straty przy objęciu posady w roku 1946/47 (.....) do 9.076 tys. zł zysku w 1948/49. Cyfry te mówią same za siebie i nie wymagają komentarzy" - to opinia dyrektora Okręgowego Zarządu PGR w Poznaniu (listopad 1951 r.).

W latach 1950-1954, jako starszy zootechnik, rozwija na szeroką skalę produkcję zwierzęcą w Zespołach Państwowych Gospodarstw Rolnych w Zalesiu, mając pod nadzorem 21 majątków PGR, hodowlę koni, obory zarodowe i mleczno-towarowe, chlewnie i tuczarnie świń, owczarnie zarodowe, fermy drobiu. "Przez umiejętną organizację, staranny i planowy wychów osiąga ob. Głowacki b. dodatnie wyniki" (z opinii Zarządu PGR jak wyżej).

"W czasie jego urzędowania - pisał w 1954 r. dyrektor Zespołu PGR Zalesie - produkcja zwierzęca rozwinęła się (...) dzięki podnoszeniu wiedzy fachowej u brygadzystów przez masowe szkolenia zawodowe, które prowadził sumiennie ob. inż. Głowacki Witold." (fot.: Ojciec z synami na wystawie rolniczej w Dolsku, od lewej Włodzimierz (1938-1996), Waław (1948-2002), Wiesław (1942)). . Była to olbrzymia odpowiedzialność za powierzony mu majątek, przy produkcji kilkudziesięciu tysięcy sztuk zwierząt, praca ponad siły, z przemierzaniem kilkudziesięciu kilometrów dziennie bryczką niezależnie od



pogody, także w mrozy zimą. Z rodziną spotykał się najczęściej tylko w niedzielę.

Witold Prus-Głowacki nie uniknął jednak represji politycznych, osobistych prześladowań, szykan, ciągłych przesłuchań i zatrzymań przez Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego za przedwojenną działalność społeczną i polityczną oraz pochodzenie społeczne, a nawet sposób bycia, ubierania się, uznanych jako symbole znienawidzonej Polski sanacyjnej. W latach 1950-1955, największego terroru stalinowskiego w Polsce bycie oficerem przedwojennym w formacjach uważanych za elitarne było piętnowane. Do tego brał udział w

wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Od 1945 do 1955 r. czterokrotnie zmieniał miejsce pracy ze względu na groźbę uwięzienia. Najstarszy syn Włodzimierz ze względu na pochodzenie społeczne nie dostaje się do liceum ogólnokształcącego. Był to bardzo trudny dla rodziny okres pełen ciągłego niepokoju.

Od 1950 do 1954 roku rodzina Głowackich zamieszkiwała w Jaworach k. Borku Wlkp. w majątku PGR. Witoldowi Prus-Głowackiemu z trudem udaje się utrzymać liczną rodzinę, zaczyna poważnie chorować. Musi zmienić pracę na mniej wyczerpującą. W styczniu 1955 r. rozpoczyna pracę w Stacji Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Przebędowie, k. Murowanej Gośliny.

Umiera 14 września 1955 r., w wieku zaledwie 53 lat, po ciężkiej chorobie, w wyniku ran odniesionych na wojnie, fizycznych i psychicznych represji, pracy ponad siły. Osieroca żonę i sześćro małych dzieci w wieku od 3-16 lat.

Witolda Prus-Głowackiego pożegnał, obok licznie zgromadzonej rodziny i przyjaciół zatroškanych o nasze dalsze losy, wielu delegacji służbowych, także poczet sztandarowy Kółka Rolniczego w Brodnicy przywożąc na jego grób ziemię z Manieczek.

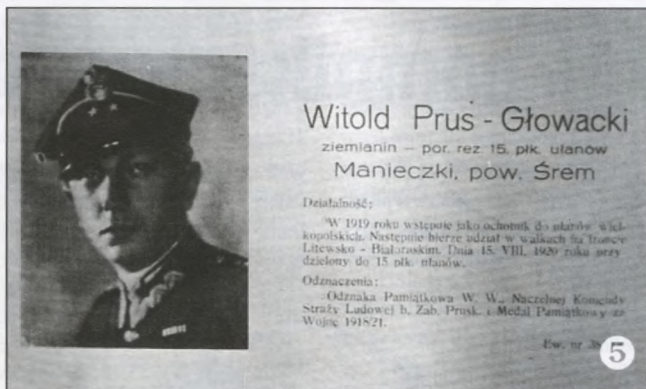
Witold Prus-Głowacki był człowiekiem o szerokiej wiedzy i wielkiej kulturze osobistej, wewnętrznie suwerennym, a jednocześnie z dużym szacunkiem dla każdego człowieka. W całym swoim życiu i pracy dla Polski był zawsze głęboko uczciwy, niezwykle pracowity i odpowiedzialny,

konsekwentnie i z bardzo dobrymi efektami wcielał w życie cele organicznej pracy od podstaw. Cechy te starał się przez całe swoje pracowite życie zaszczać innym. Był człowiekiem, którego dokonania życiowe, na polu gospodarczym, postawa społeczna i głęboki patriotyzm mogą być wzorem dla każdego Polaka, a w szczególności dla ludzi młodych pragnących aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym i gospodarczym kraju.

Z pełną odpowiedzialnością można powtórzyć za Fundatorami tablicy pamiątkowej w Brodnicy "Mężnie służył Bogu i Ojczyźnie", nie tylko przed wojną, ale także pracował dla Polski powojennej, która pozbawiła Go wszystkiego: domu, źródła utrzymania i pozycji społecznej próbując zniszczyć fizycznie i moralnie tak jak bardzo wielu innych ziemian.

Na podstawie wspomnień dzieci Witolda Prus-Głowackiego, spisała Elżbieta JANKOWSKA
Foto archiwum

1. Wiesław Prus-Głowacki
2. Ślub Witolda z Wiesławą Koehler - 1938 r.
3. Przejazd państwa młodych z Sokołowa do Manieczek (1938 r.)
4. Witold Prus-Głowacki - porucznik rezerwy 15 Pułku Ułanów
5. Karta ewidencyjna
6. Witold Prus-Głowacki z synami Włodzimierzem, Wiesławem i Wacławem w Dolsku na wystawie rolniczej w 1953 r.



Warto przypomnieć

Kształć się w pięknych naukach, pomnikach mądrości

Jan Dantyszek urodził się 1 listopada 1485 roku w Gdańsku, w rodzinie mieszczańskiej. Jego ojcem był piwowar i kupiec gdański Johannes Flachsfinder, matką - Krystyna Schultze. Dziadek Dantyszka pochodził z osiadłej w Prusach dolnoniemieckiej rodziny von Höfen. Zrujnowany po wojnie trzynastoletniej, osiadł w Gdańsku jako powroźnik. Stąd używany później w rodzinie przydomek Flachsfinder. Dantyszek miał dwóch młodszych braci - Bernarda i Jerzego oraz cztery siostry. Nazwisko, a właściwie przydomek "Dantyszek" jest spolszczeniem łacińskiego słowa Dantiscus - Gdańszczanin. Nazwisko Ioannes Dantiscus jest, obok Ioannes de Curiis (co jest dosłownym tłumaczeniem Johannes von Höfen na łacinę), formą najczęściej używaną przez Dantyszka zanim został biskupem. Z rzadka używa Dantyszek niemieckiej formy von Höfen i przydomka Flachsfinder, tego ostatniego także w tłumaczeniu greckim Linodesmon. Spolszczenie Dantyszek, które funkcjonuje w polskiej literaturze naukowej jako podstawowa forma nazwiska, spotkałem w rękopisach współczesnych Dantyszkowi tylko raz. Sam Dantyszek z całą pewnością go nie używał. Z domu był niemieckojęzyczny, znane są teksty jego autorstwa w językach łacińskim i niemieckim.

Dantyszek ukończył szkołę parafialną w Grudziądzu. Na przełomie lat 1499 i 1500 studiował na Uniwersytecie Gryfijskim (Greifswald). W latach 1500-1503 studiował na Akademii Krakowskiej. Złożywszy egzaminy w zakresie trivium, uzyskał bakalaureat. W Krakowie jego nauczycielem był Paweł z Krosna. W listopadzie 1505 roku Danty-

szek otrzymał od Aleksandra Jagiellończyka zasilek na dalsze studia we Włoszech. Podróżował z Gdańska przez Danie, Francję i Niemcy do Wenecji, a stamtąd drogą morską przez Korfu, Peloponez, Kretę, Rodos i Cypr do Jaffy.

Następnie odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, podczas której dotarł do granic Arabii. W drodze powrotnej zwiedził Sycylię, Neapol, Kampanię i Rzym. W lutym 1507 roku powrócił na dwór Zygmunta Starego. Podczas studiów, około roku 1500 rozpoczął Dantyszek karierę dworską. W 1504 roku został pisarzem królewskim. W latach 1507-1515 jako referent do spraw pruskich na dworze Zygmunta Starego posługuje do miast pruskich i na sejmiki pruskie.

W roku 1515 towarzyszy królowi na zjazd preszburksko-wiedeński. W czasie zjazdu zostaje sekretarzem poselstwa polskiego na dworze cesarskim. Od tego momentu prawie nieprzerwanie do 1532 roku trwa jego kariera dyplomatyczna. W jej trakcie Dantyszek posługuje na dwory cesarzy

Maksymiliana i Karola V, króla Czech i Węgier, a następnie króla rzymskiego arcyksięcia Ferdynanda, króla Anglii Henryka VIII, księcia saskiego Jerzego, księżnej Małgorzaty regentki Niderlandów i wygnanego króla duńskiego Chrystiana II. Jego działalność dyplomatyczna była wysoko ceniona przez polski dwór królewski. Dantyszek na dobre wraca do Polski w 1532 roku. Ostatnim epizodem jego kariery dyplomatycznej jest zrealizowane w 1538 roku wraz z Januszem Latalskim poselstwo do króla rzymskiego Ferdynanda Habsburga w sprawie małżeństwa Zygmunta Augusta z Elżbietą Habsburżanką. Podczas sprawowania funkcji oficjalnych nawiązał Dantyszek rozległe kon-



takty w świecie nauki i kultury renesansowej Europy. Jego zamilowanie do zabaw znane jest już z okresu krakowskiego, kiedy to założył wraz z przyjaciółmi towarzystwo opilców i oźralców (bibones et comedones). Nawiązywanie osobistych stosunków z możnymi ówczesnego świata uważał za jedno z ważniejszych zadań dyplomaty, łączył działalność dyplomatyczną z bogatym życiem towarzyskim. Długo po powrocie Dantyszka do kraju trwały przyjaźnie, zawarte w latach podróży dyplomatycznych, np. z Erazmem z Rotterdamu, Ferdynandem Cortézem, dyplomata w służbie cesarskiej Cornelisem De Schepperem i Zygmuntem Herbersteinem, kanclerzem Chrystiana II Godschalkiem Eriksenem, humanistą hiszpańskim Alonso Valdesem, filologami takimi jak Jan van den Campen, Lazaro Bonamico, Conrad Godenius, geografem i astronomem Gemmą Frisiusem, poetą niemieckim Heliusem Eobanem Hessusem, bankierem Antonim Fuggerem, faktorami banku Welzerów Albrechtem Cuonem, Hieronimem Sailerem i Heinrichem Ehingerem, i z wieloma innymi osobistościami, należącymi do ówczesnej elity politycznej, kulturalnej i ekonomicznej. Jan Dantyszek był cenionym przez swoich współczesnych poetą neolacińskim. Twórczością poetycką zajmował się już w czasie studiów. W 1517 roku został wyróżniony przez cesarza Maksymiliana wawrzynem poetyckim. Przez całe życie uprawiał różne gatunki poezji - pisał epigramaty*, elegie, epitalamia**, poematy okolicznościowe. Pod koniec życia Dantyszka ukazał się drukiem zbiór hymnów religijnych jego autorstwa. W jego wierszach, podobnie jak w korespondencji, pojawiają się różnorodne wątki tematyczne - życie dworskie, erotyka, polityka, historia, mitologia, wątki autobiograficzne, wreszcie teologia. Z prozy jego pióra, pomijając korespondencje, dokumenty i mowy poselskie, znane są jedynie relacja z bitwy pod Obertynem, oraz napisana jako wstęp do katechizmu, mającego obowiązywać w diecezji warmińskiej broszura *Explanatio de christiana fide*.

W nagrodę za swoją działalność dyplomatyczną otrzymywał Dantyszek beneficja kościelne: w 1521 roku probostwo w Gołębju, w 1523 roku probostwo kościoła Najświętszej Marii Panny w Gdańsku, w 1529 roku uzyskał kanonię chełmińską, w 1530 roku - biskupstwo chełmińskie, wreszcie w 1537 roku został biskupem warmińskim. Na tym urzędzie pozostał do śmierci w 1548 roku.

Jako biskup chełmiński będąc członkiem, a następnie jako biskup warmiński - przewodniczącym Rady Pruskiej, angażował się przede wszystkim w lokalną politykę oraz pośredniczył w kontaktach Rady z dworem Zygmunta Starego. Utrzymywał też ożywione stosunki z dworem księcia Pruskiego Albrechta Hohenzollerna. Kopie fragmentów korespondencji otrzymywanej przez Dan-

tyszka z całej Europy, załączane przez niego do listów do Albrechta, bywały dla księcia źródłem informacji o bieżących wydarzeniach politycznych.

Dantyszek jako biskup chełmiński i warmiński dbał także o rozwój oświaty w swoich diecezjach. Skutecznie patronował restytucji podupadłej szkoły w Chełmnie jako nowej, katolickiej szkoły humanistycznej, mającej swoim wysokim poziomem sprostać konkurencyjnym szkołom protestanckim. Z Lidzbarka Warmińskiego uczynił centrum nauki i kultury. Założył bibliotekę biskupią, kolekcjonował dzieła sztuki (obrazy, rzeźby, piękne i cenne przedmioty użytkowe), utrzymywał na dworze biskupim artystów (np. malarza H. Heffnera), wspomagał edycje utworów swoich przyjaciół (np. Jana van Campen). Fundował także zagraniczne stypendia naukowe dla zdolnej młodzieży (np. Eustachy Knobelsdorf, Stanisław Aichler).

Podczas pobytu w Hiszpanii Dantyszek założył w Valladolid nieformalną rodzinę - związał się z Isabel Delgada, z którą miał córkę Juanę Dantisca

i syna Juana. Przez kilka lat po urodzeniu się dzieci Dantyszek opiekował się nimi i matką za pośrednictwem przyjaciół. Później, w wyniku rozmaitych nieporozumień kontakty zostały zerwane. Dantyszek zmarł w Lidzbarku Warmińskim 27 października 1548 roku.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano zasoby Ośrodka Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej

* epigramaty - (epigram) krótki, dowcipny utwór poetycki o zaskakującej poincie

** epitalamia - pieśń weselna, utwór poetycki o cechach panegiryku, napisany z okazji uroczystości ślubnej, pieśń weselna

Do młodzieży (fragmenty)

Unikaj próżnowania, żadna wiedzy młodzi,
Jeśli żyć pragniesz dłużej, niż trwa bieg twych lat!
Gdy wiosna na twej twarzy, gdy młode jagody
Jeszcze są bez zarostu i wre w żylach krew,
Już poczynaj majestat czcić czcigodnych wieszczów,
Co Helikonu stromą zamieszkują grań.
Kształć się w pięknych naukach, pomnikach mądrości,
Ucz tego, co ukryte w głębi mądrych ksiąg!
Póki Lachesis nici przedzie ci, młodzieńcze,
Korzystaj z chwil, nad które nie ma w świecie nic.
Unikaj wdzięcznych darów i ponęt Cyprydy,
W zaślepionym szaleństwie popełnianych spraw,
Gardź winem, świąt unikaj nysejskiego Bakcha,
Odpychaj miary pełnych pucharów i czas!
Szaleni, omyleni, namietnością gnani
To plugawego Jakcha ukochany lud. ...

MUZEUM ŚREMSKIE aktualności

ul. Mickiewicza 89

tel. 28 35 938

www.muzeum.srem.pl

e-mail: muzeum@srem.pl

TEMAT Z OKŁADKI

W październiku 2005 r. na zakończenie zajęć pt. Wielkopolski strój ludowy ogłosiliśmy konkurs na wspólną klasową pracę plastyczną o tej samej tematyce. W konkursie wzięły udział: kl. IIe ze Szk. Podst. Nr 1 w Śremie (praca nagrodzona), grupa VI z Przedszkola "Mali Przyrodnicy" w Śremie (praca nagrodzona), kl. III ze Szk. Podst. w Pyszącej, kl. II a ze Szk. Podst. w Dolsku, kl. III ze Szk. Podst. w Zbrudzewie, kl. I ze Szk. Podst. w Bodzyniewie, kl. I b ze Szk. Podst. Nr 6 w Śremie, kl. II b ze Szk. Podst. Nr 4 w Śremie, Oddział Przedszkolny w Mórce, grupa IV z Przedszkola Nr 2 w Śremie. Wszystkie prace prezentujemy na okładce!

PALMY W... ŚNIEGU

Przyroda w tym roku śpi jeszcze mocnym snem sprawiedliwego pod solidną kołderką śniegu i ani myśli budzić się do nowego życia, gdy tymczasem w Muzeum Śremskim trwają pełną parą przygotowania do Wielkanocy. Na zajęciach prowadzonych przez znaną już dzieciom panią Eugenię Sójkę maluchy i młodzież mają okazję wysłuchać opowieści o dawnych zwyczajach wielkanocnych, zrobić samodzielnie wielkanocną palmę, a także obejrzeć setki świątecznych kartek nadesłanych w odpowiedzi na akcję "Pocztówka z kurczakiem". Dodatkową atrakcją jest możliwość poznania sympatycznych zwierzątek zerkających z ilustracji książkowych Stanisława Mrowińskiego. Frekwencja jak zwykle dopisała - na zajęcia zapisało się aż 57 grup (ok. 1000 dzieci) z przedszkoli i szkół podstawowych ze Śremu i okolic.

*Katarzyna Hertmanowska
foto archiwum*



Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Czempiniu

W kręgu kolorów

czyli historia barwników naturalnych

Barwienie ciała, a później włókien i tkanin, związane jest z rozwojem estetyki człowieka, jego poczuciem piękna i sięga samych początków rozwoju cywilizacji. Jest niezwykle ważnym i fascynującym przejawem rozwoju kultury a także i sztuki. Obserwując naturę, człowiek pierwotny pragnął utrwalić jej barwy. Znalazł je w korzeniach, jagodach, gałęziach, kory, liściach i minerałach. Kunszt operowania barwnikami roślinnymi, a szczególnie umiejętności wykorzystania chemikaliów pomocniczych - utrwalających barwy, uchodził za sztukę i objęty był tajemnicą. Farbowanie i produkcja barwników była zawsze działaniem magicznym, dostępnym jedynie wybranym mistrzom tego fachu. Stosowanie barwników naturalnych sięga czasów najodleglejszych; zwykło się uważać, że umiejętności sztuki farbiarskiej wynaleziono w Dalekiej Azji. Najdawniejsze przekazy o barwieniu jedwabiu pochodzą z Chin, gdzie już ok. 4000 lat temu znano nie tylko sposoby barwienia indygo, kermesem czy zielenią chińską, ale wykonywano to sposobem zawodowym. Mimo ścisłej tajemnicy, techniki barwienia przedostały się z Chin do Indii, gdzie zapoczątkowały barwny druk wzorzysty na tkaninach. Równocześnie w starożytnym Egipcie farbiarstwo osiągnęło także bardzo wysoki poziom. Znano tam barwienie na zaprawach i korzystano z barwników mineralnych. Wiedzę tę przejęli od Egipcjan Izraelici i Fenicjanie, a stamtąd Grecy i Rzymianie. Cesarz Numa Pompiliusz założył w Rzymie pierwszy cech farbiarzy. Collegium tintorum, przyczyniając się do niezwykle dynamicznego rozwoju tego rzemiosła i nadania mu wysokiej rangi. Wielką rolę w dziejach farbiarstwa w Europie wieków średnich odegrała Wenecja utrzymująca ścisłe kontakty handlowe z Bizancjum. Tam też sztuka farbiarska doczekała się pierwszych podręczników i opracowań ściśle naukowych. Tłumaczone na wiele języków, stały się podstawą rozwoju farbiarstwa we Francji, Anglii, Niemczech. Odkrycie Ameryki potwierdziło

niezależny rozwój farbiarstwa oraz wysoki rozwój kultury meksykańskiej. Dzięki drodze morskiej do Indii Wschodnich rozrzeszyła się wiedza barwiarska. Poznano koszenilę, indygo oraz drzewa barwiarskie - kampsz, krasnodrzew, żółtodrzew.

Związki farbiarzy broniły się przed rozpowszechnianiem wiedzy o barwnikach i tajemnicach ich utrwalań, broniły się także przed rozpowszechnianiem tanich i trwałych barwników sprowadzanych z Nowego Świata. Cech barwiarzy angielskich w XVI w. pod groźbą kary śmierci zakazał stosowania indygo. Wieki XVII i XVIII są okresem olbrzymiego zapotrzebowania na barwniki w Europie, sprowadzane a także uprawiane na szeroką skalę, jak np. marzanna barwiarska dająca czerwień.

Naturalne barwienie zginęło w Europie około sto lat temu, z powodu dynamicznego rozwoju chemii i uzyskiwaniu w sposób syntetyczny poszczególnych związków barwiących. Trwałe i tanie barwniki syntetyczne, masowo produkowane w pełnych, coraz doskonalszych gamach kolorystycznych, spowodowały całkowity zanik technik naturalnego barwienia. Wiedzę o dawnych metodach czerpać możemy dziś jedynie ze starych przekazów lub doświadczeń ludów żyjących w zgodzie z tradycją, w pewnej izolacji od współczesnej cywilizacji tzw. świata Zachodu. Naturalne sposoby uzyskiwania barwników znaleźć jeszcze możemy wśród tych kultur, które nie zatraciły umiejętności życia w harmonii z naturą i poszanowaniu jej piękna.

Na wystawie prezentowane są doświadczenia z rekonstrukcjami starych technik barwienia, opracowanymi w Studio Natural Art w Instytucie Włókien Naturalnych w Poznaniu przez artystę plastyka Katarzynę Schmidt-Przewoźną. Ilustracją wystaw są także ekspozycje ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Poznaniu - między innymi tkaniny barwione tradycyjnie z Afganistanu, odzie Indian Panare z Wenezueli, Tucuna z Brazylii, tkaniny użytkowe Dogonów z Mali.

Barwy natury

Wystawa zorganizowana we współpracy z Instytutem Włókien Naturalnych w Poznaniu oraz Muzeum Etnograficznym w Poznaniu

Niebieski

Indygo, indygoferia tinctoria - król barwników ściśle związany z kulturą człowieka.

W starożytnym Egipcie niebieski był zarezerwowany dla córek faraona, które przyozdabiały swe piersi niebieskim i złotym. W wielu kulturach kolor ten podkreśla status społeczny. Niebieski otrzymywany jest również z rośliny o nazwie "urzet" (*Isatis tinctoria*) [il. 1-4]. Urzet był prawdopodobnie pierwszy niebieskim barwnikiem stosowanym w Ameryce. Od XIII w. uprawiany był przez farmerzy i barwiarzy w Niemczech i we Francji. Obecnie możemy zaobserwować rosnące zainteresowanie tą rośliną u projektantów z Anglii i Francji. M.in. na pokazie mody w Paryżu w 1999 roku, Oliver Lapidus zaprezentował kolekcję barwioną indygo we francuskim Warsztacie Lambert.

Żółty

Kolor żółty - symbol słońca, zbiorów i obfitości. Najważniejszym źródłem tego koloru w starożytności był szafran (*crocus sativus*). W Chinach rezerwowano go tylko dla cesarza.

Żółty barwnik dla manufaktur farbiarskich wytwarzano z rezedy (*Reseda luteola*). Intensywny żółty można uzyskać także z kurkumy - *Curcuma longa* [il. 4]. Głównym producentem tej rośliny są Indie, lecz uprawia się ją także w Chinach, w Południowo-Wschodniej Azji i w krajach tropikalnych. W farbiarstwie domowym używano wielu roślin rosnących dziko i zbieranych w razie zapotrzebowania.

Czerwony

Czerwony zarezerwowany był w kulturze europejskiej dla szlachty. W starożytności purpurę pozyskiwano z morskich ślimaków. W Polsce uzyskiwano ten barwnik z wysuszonego robaka - czerwca, kermesa (*coccus ilicis*).

Po odkryciu Ameryki powoli zanikało zbieranie kermesa polskiego, który był źródłem barwnika mniej wydajnym od przywożonej z Nowego Świata koszenili (*coccus cacti*) [il.7]. Owady te występowały na niektórych odmianach kaktusów w Meksyku. Czerwony barwnik roślinny uzyskiwano także z drzewa czerwonego, zwanego inaczej fernabuko (*Corelpinia barsilensts*), rosnącego w Ameryce Południowej.

Z roślin występujących w Polsce wykorzystywano czarną jagodę (*Vaccinium myrtillus*) dającą nie trwałe wybarwienia, oset (*kartham tinctoria*), oraz czerwone jesienne lodygi pokrzywy (*Urtica dioica*). Bogata w barwnik czerwony jest marzanna (*Rubia tinctorum*) [il. 6], będąca jednym z najstarszych środków barwiących. Uprawiano ją w Indiach już 3000 lat przed naszą erą. Barwiąc marzanną, uzyskujemy bogatą paletę kolorów ciepłych różów, przez czerwienie, karminy do fioletów.

Katarzyna SCHMIDT-PRZEWOŹNA
Witold PRZEWOŹNY



MUZEUM ŚREMSKIE zaprasza na Czarowanie kolorem w trzech odsłonach



Otoczający nas świat jest wielobarwny, tryskający światłem wielu odcieni. Widać to szczególnie wiosną, kiedy przyroda budzi się z szarego zimowego snu, a wraz z nią powracają barwy tęczy dodające nam optymizmu i radości. Zapraszamy więc do wspólnej zabawy z mieszaniem farb, tworzeniem kolorów i malowaniem na jedwabiu.

Już od progu wszyscy uczestnicy zajęć będą mogli wkroczyć w magiczny świat wyczarowanych z tkanin drzew autorstwa Katarzyny Schmidt-Przewoźnej. **Niezwykłych wrażeń dostarczy też na pewno zwiedzanie kolejnej wystawy pt. "Żółty, czerwony, niebieski- barwy natury" zorganizowanej przez Muzeum Śremskie we współpracy z Muzeum Etnograficznym oraz Instytutem Włókien Naturalnych w Poznaniu.** Wystawa jest poświęcona występującym w przyrodzie barwnikom naturalnym pozyskiwanym od wie-

ków w różnych kulturach z ziół, drzew, liści, korzeni, nasion a także ze ślimaków, owadów i grzybów.

Po zwiedzeniu wystawy zapraszamy na CZAROWANIE KOLOREM- wspólne malowanie na jedwabiu klasowej chusty. Muzeum Śremskie przygotowało specjalne ramy z napiętym jedwabiem, farby oraz pędzle- od uczestników oczekujemy jedynie fantazji oraz chęci do zabawy i radosnego mieszania kolorów !

Do zwiedzania obu wystaw oraz udziału w zajęciach plastycznych zapraszamy niezależnie od wieku od 11 do 29 kwietnia Czas trwania- ok. 1,5 godz.

Poniedziałek- piątek w godz. 900-1500. Koszt: 3 zł.

Ze względów organizacyjnych prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów do 25.03.

ZAPRASZAMY!

*Dzięki muzyce, dusze Wasze,
nie będą samotne.*

Żywot synkopowany (I)

Po pierwszej, ponoć udanej próbie, napisania felietonu, redaktor prowadząca GŚ zachęcała mnie gorąco, abym spróbował raz jeszcze. A więc, przysiadłem fałdów i oto rezultat! Zapraszam do lektury, kolejnej podróży sentymentalnej. Moje sympatie - a wręcz trwały romans - z Polihymnią, biorą swój początek w latach wczesno-szczenięcych. W owym to czasie, szalenie popularne było muzykowanie rodzinne. Znakomita część moich krewnych, z obu stron rodziców, wykazywała zdolności i dużą radość w gromadnym muzykowaniu. Oczywiście, w chwilach ku temu sposobnych. Przed oczyma mam obraz dziadków grających na skrzypkach. Oboje ukrywali instrumenty w futerałach, wysoko na szafie, abyśmy my smarkacze, nie mogli tego dopaść i w konsekwencji sprofanować. Cioteczki, grające na gitarach i mandolinach. Wszystkie te niewiasty obdarzone były zadziwiająco czystymi i silnymi głosami. Wiele godzin, jak zaczarowany, mogłem spędzać przy patefonie - z korbką! Ostrożnie przeglądałem dziesiątki czarnych płyt, z wielce interesującymi kopertami. Gdy byłem pod kontrolą, to ręce spoczywały pokornie na kolanach, gdyż płyty z tamtego okresu były delikatnie rzecz ujmując-kruche. Czego sam doświadczyłem. Funkcjonowali też w rodzinie muzyczni pedagodzy. Przed II wojną światową, w śremskim gimnazjum - wujek Roman Weroniczak wpajał opanowanie gry na skrzypkach.

Jednocześnie był dyrygentem zespołu chóralnego "Moniuszko". Siostra mojego ojca - Gertruda, w niedalekim Lesznie kształciła młodzińcze głosy w przyszłokolnym chórze - w ramach umuzykalnienia. Jako brzdąc, z rodzicami, wziąłem udział w koncercie - plenerowym, orkiestry Stanisława Ciesielskiego w ogrodzie Sałacińskich. Szczególną uwagę zwróciłem na niewysokiego mężczyznę, który szalenie mi zaimponował. Był to usadowiony na wysokim taborecie perkusista - Czesław Ławniczak, nie opierał się długo naleganiom mego ojca (który często asy-

stował orkiestrze grając na przeszkadzajkach!) i pozwoili zasiąść małemu chłopcu za tym magicznym i tajemnym urządzeniem, wręczając najważniejszy atrybut - czarodziejskie pałeczki. Jaki był efekt moich zmagani, osobiście już nie pamiętam? Sędziwy pan Czesław, do dziś to wspomina, ilekroć się widzimy z różnych okazji. Skutkiem tego zauroczenia, rodzice zakupili mi nieduży blaszany bębenek i dwie pałki. Widzę go nawet do teraz. Na błękitnym tle znajdowały się sylwetki brytyjskich gwardzistów. Była to moja najbardziej zajmująca, choć nieco hałaśliwa zabawa. Dalsze losy tego bębena też należałoby osobno opisać. Po dramatycznych wydarzeniach znalazł się w końcu w nurtach rzeki Warty. Wypłynął,



hen daleko, gdzieś na szerokie wody.

Wracając pamięcią do lat szkoły elementarnej, przypominam sobie, jak "pan od muzyki" - Marian Wieliński, niejednokrotnie wbijał (co bardziej ruchliwym) wiedzę do głowy przy pomocy smyczka! Muszę po latach przyznać, że odniosło to w moim przypadku należyty skutek.

Fascynacje zestawem perkusyjnym, znalazły swoje znaczniejsze miejsce, kiedy to moi rówieśnicy: Adam Podsiadły, Andrzej Jasiczak, Grzegorz Jankowiak i Andrzej Nowicki zaproponowali mojej osobie miejsce bębniasty w zespole instrumentalno-wokalnym "Złote Struny". Grupa ta prowadziła z powodzeniem działalność koncertową na terenie miasta i okolicy.

Pasja do czynnego muzykowania w sposób naturalny wygasła. Pojawiała się natomiast chęć do popularyzacji i zgłębiania wiedzy o pozornie hermetycznej muzyce oraz środowisku, z jej uprawianiem związanym.

Eugeniusz FERSTER

CDN / kontynuacja nastąpi

Rytm synkopowany - rytm z częstym zastosowaniem synkop, charakterystyczny dla muzyki jazzowej i marszowej itp. (Słownik Muzyczny PWM)



Foto: H. Rykert - Eugeniusz Ferster
rys. E. Ferster - Magiczne bębny

Sztuka Artura Kłosińskiego

Przenikanie



Ostatnia wystawa w Galerii Jerzego Jurgi w Muzeum Śremskim manifestacyjnie kontrastowała z poprzednią prezentacją sztuki, jaka miała tutaj miejsce - wystawą obrazów Rafała Markiewicza. Tak jakby jej organizator chciał nam pokazać, jak różne są warsztaty twórcze i sposoby postrzegania świata.

Artur Kłosiński to już inne pokolenie, przede wszystkim z racji wieku, ale także z racji temperamentu twórczego. Jest w fazie poszukiwań, swoje pole działania - malarstwo i rysunek - poszerzył o fotografię i film. Ten ostatni pochłania go obecnie najbardziej. Z tego, co artysta zaprezentował w Śremie, można by to lepiej określić jako artystyczne działanie filmowe. Mieszczą się w tym pojęciu nie tylko filmy animowane, krótkometrażowe czy wideo, ale i także film fabularny "Terrorysta". Znakomity fragment tego ostatniego, mieliśmy okazję podziwiać. To historia o tęsknotach prostego człowieka, któremu dane było tak mało, a przecież wszystko mogło być inne, a marzenia spełnione. "Terrorysta" jest bowiem złożony z różnych historii składających się na obraz niespełnienia. Czasami jest to obraz okrutny, tak jak w cyklu filmów animowanych "Lalki i druty".

Twórczość filmowa Artura Kłosińskiego jednak w zaskakujący sposób przenika do jego prac malarskich. Wielkie kolorowe kolaże upewniają nas, że mamy do czynienia z tym samym sposobem reagowania na otaczającą rzeczywistość. Może środki użyte do tego wyrazu wydadzą się na pierwszy rzut oka ostre, demaskatorskie, ale jest w tym wszystkim jakieś dziwne wzruszające pochylenie się nad

naszą ludzką kondycją. Nie sentymentalne, ale tak przejmująco wołające o pomoc.

Kilkanaście lat pracy artysty ma swoje ważniejsze wyznaczniki. Wymieńmy najpierw te filmowe. A więc laur w konkursie na scenariusz filmu "Poznański Czerwiec 1956", organizowanego przez Andrzeja Wajdę w 1995 roku, autorstwo cyklu filmów animowanych "Lalki i druty", filmów krótkometrażowych "Kiri" i "Tokio" prezentowanych w galeriach w Mishimie, Tokio i Iwaki, "Semana Santa, zrealizowanego w Calandzie w Hiszpanii. Organizacja dwóch Ulicznych Festiwali Filmowych w Poznaniu w ramach Festiwalu Sztuki Współczesnej Inner Spaces Multimedia, prezentacja filmów krótkometrażowych w kinie "LAB" w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie oraz w Galerii Polony w Poznaniu w 2002 roku, prezentacja filmów wideo na Howl Festival w Nowym Jorku w 2004 roku, i w tym samym roku poznańska premiera filmu fabularnego "Terrorysta". W malarstwie ważna była dla artysty wystawa w Centrum Sztuki Współczesnej w Poznaniu w 2000 roku zatytułowana "Christo Morto", której był współorganizatorem i uczestnikiem. Jest też finalistą konkursu "Obraz roku" magazynu "Art. & Business". W roku 2003 miał indywidualną wystawę malarstwa w Galerii Polony w Poznaniu. Jest też laureatem konkursów fotograficznych Festiwal Nova w Jugosławii oraz magazynu "Foto".

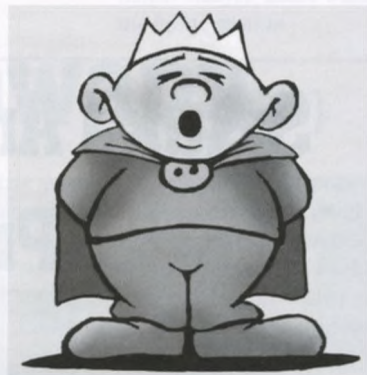
Sądzę, że nie raz jeszcze o nim usłyszymy.

Barbara NOWICKA

Foto: Przemysław JAHNS



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Świecickiego w Śremie



SCENA MALUCHA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ MIASTA I GMINY W ŚREMIE

W wielu przedszkolach i szkołach przygotowywane są przedstawienia teatralne. Często są to prezentacje z jakiejś okazji, albo uniwersalne, oparte zazwyczaj na literaturze dziecięcej. Pochłaniają one wiele godzin pracy nauczycieli oraz dzieci i nie zawsze jest możliwość prezentacji tych spektakli w innych, niż szkolnych czy przedszkolnych, środowiskach. Stąd pomysł utworzenia przy Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Świecickiego w Śremie SCENY MALUCHA - stałego miejsca prezentacji, wymiany doświadczeń i dokumentacji szkolnych i przedszkolnych przedstawień.

Do współpracy zaprosiliśmy wszystkie przedszkola i szkoły z terenu gminy Śrem. Do każdego spektaklu wydajemy "program teatralny", zapraszamy widzów, przeprowadzamy konkursy tematycznie związane z przedstawieniem, wspólnie się bawimy. Początkowo myśleliśmy o prezentowaniu przedstawień tylko w pomieszczeniach biblioteki, ale okazało się, że chętnych do występów oraz widzów jest tak wielu, że przekracza to możliwości lokalowe naszej placówki. SCENA MALUCHA szybko znalazła nowe miejsca prezentacji w oddziale dziecięcym filii biblioteki na Jezioranach (osiedle mieszkaniowe w Śremie) oraz w Klubie "Relax" Spółdzielni Mieszkaniowej, a nawet w restauracji "Relax". Fragmenty przedstawień rejestrowane są przez śremską telewizję kablową i pokazywane w programie telewizyjnym. Pisz o nich także prasa lokalna.

Scena funkcjonuje już jako nazwa własna - maluchy z satysfakcją mówią, że występują na SCENIE MALUCHA i wiedzą, że na zakończenie "sezonu teatralnego", w czerwcu, wezmą udział w WIELKIM BALU AKTORÓW SCENY MALUCHA. Skromnie licząc, na balu bawić się będzie ponad 300 najmłodszych adeptów sztuki scenicznej, którzy zjawiają się na nim oczywiście w swoich teatralnych kostiumach i zaproszą do zabawy wszystkie bajki. Część wykonawców miała już swoje spotkanie - 14 lutego, w Walentynki, spotkali się oni na "Dzikim Zachodzie" (którym była

Restauracja "Relax"). Tam, specjalnie zaproszeni na tę okazję aktorzy Teatru Lalek "Zaczarowany Świat" z Torunia, znakomicie bawili się z dziećmi.

Historia SCENY MALUCHA zaczęła się 7 października 2005 roku, kiedy to w oddziale dziecięcym biblioteki przy ul. Kilińskiego uczniowie nauczania początkowego Szkoły Podstawowej w Bodzyniewie zaprezentowali przedstawienie p.t. "Z życia Muminków" w reżyserii Małgorzaty Mańczk. A następnie, w różnych miejscach, odbyły się następujące przedstawienia:

"Szewczyk Dratewka" (reż. Magdalena Padowicz, Przedszkole "Jasia Wędrownicza" w Śremie) 10 listopada 2004 r.

"Leśne duszki i grzyby" (reż. Iwona Sasin, Przedszkole "Słoneczna Gromada w Śremie) 15 listopada 2004 r.

"O skrzaciku Kropeczce" (reż. Justyna Olejnik, Przedszkole "Słoneczna Gromada" w Śremie) 17 listopada 2004 r.

"Idzie, idzie jesień" (reż. Grażyna Kałużna, Szkoła Podstawowa w Dąbrowie) 25 listopada 2004 r.

"Co słycać w lesie" (reż. Elżbieta Tomczak-Pawlak, Szkoła Podstawowa nr 4 w Śremie) 1 grudnia 2004 r., 25 listopada 2004 r.

"Przedświąteczne prezenty" (reż. Beata Konopka, Szkoła Podstawowa w Dąbrowie) 16 grudnia 2004 r.

"Jasielka" (reż. Lachowicz, Przedszkole "Jarzębinka" w Śremie) 22 grudnia 2004 r.

"Bał pod choinką" (Przedszkole "Jasia Wędrownicza" w Śremie) 5 stycznia 2005r.

"Powitajmy Małego" (Szkoła Podstawowa nr 4 w Śremie) 11 stycznia 2005r.

"Choinki" (Przedszkole Parafialne na Jezioranach) 12 stycznia 2005r.

"Noworoczne życzenia" (Szkoła Podstawowa nr 4 w Śremie) 20 stycznia 2005r.

"Kołędniczki wędrownicy" (Reż. Donata Joks, Szkoła Podstawowa nr 4 w Śremie) 20 stycznia 2005r.

"Baśniowe Boże Narodzenie" (reż. Małgorzata Bulińska, klasa teatralna Szkoły Podstawowej nr 1 w Śremie) 21 stycznia 2005r.

"Mateuszek na zaczarowanej wyspie" (reż. Barbara Konieczna, Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie) 26 stycznia 2005r.

"Spotkanie na Dzikim Zachodzie" (zabawy dla najmłodszych aktorów SCENY MALUCHA prowadzone przez aktorów Teatru Lalek "Zaczarowany Świat" z Torunia, 2 imprezy) 14 lutego 2005 r.

"Z życia Muminków" (reż. Małgorzata Mańczak, Szkoła Podstawowa w Bodzyniewie) 16 lutego 2005 r.

W ciągu 5 miesięcy na SCENIE MALUCHA zaprezentowano 16 przedstawień, w których łącznie wystąpiło ponad 300 wykonawców. Wszystkim aktorom sceny i ich opiekunom serdecznie gratulujemy i zapraszamy do dalszej współpracy.

Jerzy KONDRAS



ŚREM SIĘ ŚMIEJE

W Walentynkowy wieczór, 14 lutego, odbyła się w Śremie pierwsza edycja turnieju kabaretowego "ŚREM SIĘ ŚMIEJE". Organizatorami przedsięwzięcia była Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego w Śremie, Klub "Relax" Spółdzielni Mieszkaniowej, Telewizja kablowa "Relax" oraz gazeta lokalna Tydzień Ziemi Śremskiej. Celem imprezy było zaoferowanie nowej formy rozrywki, prezentacja i integracja najlepszych amatorskich kabaretowych wykonawców, popularyzacja literatury satyrycznej oraz promocja Śremu. W turnieju mogli brać udział wszyscy, którzy przygotowali dowolną formę rozbawienia publiczności (skeece, monologi, piosenki) mieszczącą się oczywiście w granicach dobrego smaku i kultury języka. Konkurs zgromadził 15 wykonawców w wieku od 16 do ... 74 lat, którzy przedstawili 10 prezentacji. Zmagania występujących oceniało jury, w skład którego weszli znani poznańscy aktorzy Michał Grudziński i Andrzej Lajborek. Zadaniem jury było również zaprezentowanie się na scenie, co pod koniec prawie 3 - godzinnego wieczoru "dobiło" wyśmianą do granic możliwości publiczność. Konkurs prowadził dyrektor śremskiej biblioteki Jerzy Kondras.

Jury I edycji Turnieju Kabaretowego przyznało następujące miejsca:

I miejsce dla Huberta Czubanowskiego (nagroda: bon wartości 500 zł na leczenie zębów)

II miejsce dla Jerzego Gołąbka (nagroda rzeczowa radiomagnetofon)

III miejsce dla Danuty Muslewskiej (bon towarowy wartości 150 zł)

IV miejsce dla Kingi Szymańskiej (bon towarowy wartości 100 zł)

Oraz dwa wyróżnienia (bony towarowe po 50 zł) dla: Roberta Piątka i dla Kabaretu "Szzóm"

Nagrodę publiczności zdobył Jerzy Gołąbek.

Fundatorami nagród byli: Prywatna Praktyka Stomatologiczna, Zakład Kształcenia Zawodowego, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, Intermedia, Hotel pod Wierzą, Profit.

Na drugą edycję ŚREM SIĘ ŚMIEJE zapraszamy 24 kwietnia. Zmagania kabareciarzy oceniać będzie sam mistrz BOGDAN SMOLEŃ ze swoim kabaretem, a najlepsi wykonawcy będą mieli szansę wystąpić w telewizyjnym programie Krzysztofa Deszczyńskiego p.t. ZOSTAŃ GWIAZDĄ KABARETU. Do udziału w turnieju zapraszamy wykonawców nie tylko ze Śremu. Więcej informacji: www.biblioteka@srem.pl, tel. (061) 28 35 467.

Jerzy KONDRAS



Włodzimierz Bobrowski
filatelista

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938,
e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

